

Dziś nakład 10-000 egzemplarzy

DZIENNIK POMORSKI

NAJPOCZYTNIJSZE PISMO
ZIEMI ZABORSKIEJ

Rok XVII

Nr. 72

CHOJNICE

Niedziela dnia 28 marca 1937 r.

Chrystus zmartwychwstan jest!

ALLELUIA



ALLELUIA



W radosne święta Zmartwychwstania Pańskiego zasylamy naszym
Czytelnikom, Przyjaciolom i Wspolpracownikom
serdeczne zyczenia

„Wesołego Alleluja“

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I WYDAWNICTWO

„DZIENNIKA POMORSKIEGO“

„Szalony fakir z Ipsi” wypowiedział wojnę Anglii

Londyn, 27. 3.

Według wiadomości otrzymanych z Delhi, rozruchy w Waziristanie nie ustają i są przedmiotem troski władz angielskich. Powstańcy muzułmanie dokonali szeregu napadów, plądrując wsie i miasta. Jeden z przywódców powstańców „szalony fakir z Ipsi” odrzucił propozycje pokojowe władz angielskich.

W związku z ostatnimi wydarzeniami władze angielskie liczą się z rozszerzeniem się rozruchów na granicy północno - achodniej Indii.

—0—

Demonstracja przeciwko encyklice

Miasto Watykańskie, 27. 3.

Akredytowani przy Stolicy Apostolskiej członkowie ambasady niemieckiej wstrzymali się w dniu dzisiejszym od uczestnictwa w uroczystym nabożeństwie w kaplicy Sykstyńskiej, na którym korpus dyplomatyczny w całości był reprezentowany. Ze strony ambasady niemieckiej nie udzielają żadnej wiadomości w tej sprawie, jak również odmawia wszelkich informacji co do udziału ambasady w nabożeństwie wielkanocnym.

W kołach watykańskich łączą rezerwę ambasady niemieckiej ze stosunkami, jakie wytworzyły się pomiędzy Watykanem a Rzeszą po ogłoszeniu Encykliki papieskiej, traktującej o połączniu Kościoła katolickiego w Niemczech.

—0—

Lata powstania łóż masonskich w Polsce

Narodowa Wielka Łoża Polski założona została w 1767 r., zamknięta w 1822 r., ponownie otwarta w 1921 r. liczy obecnie 11 łóż i około 302 braci

Adres St. Stempowski — Polna 40
Warszawa. Wielki mistrz: prof. Dr. Mieczysław Wolfke, w Warszawie. Wielki sekretarz: Z. Skokowski, — Warszawa.

Przedstawiciele Niemieckich Wielkich Łóż: Marian Funikowski Warszawa, Lekarska 9.

Łoże

Miejscowość	Nazwa Łoży	Rok zał.
Łódź	„Gabriel Narutowicz	1926
Sosnowiec	„Staszic”	1934
Warszawa	„Kopernik (I. matka)	1920
Warszawa	„Prawda”	1920
Warszawa	„Machnicki”	1920
Warszawa	„Kościuszko”	1920
Warszawa	„Wolność Przywróć.”	1920
Warszawa	„Lukasieński”	1920
Warszawa	„Wiernych przyj.”	1923
Warszawa	„Prawo Ludu”	1927
Wilno	„Tomasz Zan”	1921

A zatem, już od zarania powstania wskrzeszonego Państwa Polski łoże, których oficjalny rok założenia według źródeł masonskich, jest w sprzeczności z rzeczywistością, gdyż łoże te działały znacznie wcześniej — Polska, opłataną siecią łóż masonskich znalazła się w ich siłach.

Posterunki, czy to prezesa Rady Ministrów, czy to Ministrów, bywały powierzone już w rządzie tymczasowym „Braciom”: Janowi Kucharskiemu, prof. Mikołowskiemu - Pomorskiemu, Zygmuntowi Chmielewskiemu, Dr. Chodźce i innym. Polityka była w tym czasie kierowana przez żyda i „brata” masonskiego — Szymona Askenazego. PAN.

Umarł król - niech żyje król

Matejas Kwiek zmarł - Dwaj pretendenci do spadku

Warszawa 26. 3.

W szpitalu na Czystem o godzinie 6 rano zmarł „Baron” Cyganów polski Matejas Kwiek.

Śmierć nastąpiła niespodziewanie. Lekarze byli pewni, iż żelazny organizm Kwieka oprze się postępującemu zakażeniu krwi.

Stało się jednak inaczej.

Nieomal od chwili przyniesienia Kwieka do szpitala — przed bramą zromadlili się Cyganie.

Służba szpitalna otrzymała jednak kategoryczny rozkaz aby nikogo na teren szpitalny nie wpuszczać.

Gdy rano stało się wiadome, że minuty Kwieka są policzone — wpuszczono na salę szpitalną jego żonę i syna.

Około godziny 10 rano zwłoki Kwieka przeniesiono do kostnicy.

Jak się okazało był on katolikiem obrządku grecko - katolickiego.

Obrządek grecko - katolicki nie posiada w Warszawie swojego cmentarza. Zwłoki chowane są na cmentarzach rzymsko - katolickich.

Jak odbędzie się pogrzeb Matejas Kwieka?

Cyganie mają piękne tradycje pogrzebowe.

Przed trzema laty zmarł król Cyganów węgierskich Janos Kwiek.

Przy jego grobie zgromadziło się kilka tysięcy Cyganów, a kilku set prymasów, czyli kapelmistrzów orkiestr cygańskich odegrało wspólny marsz pogrzebowy.

Do trumny węgierskiego króla Cyganów włożono jego stare buty w których „przeszedł cały świat”. Jest to symbol koczownictwa cygańskiego.

Nowa afera francuskich przemysłowców

Skąd czerpali pieniądze na uruchomienie swoich zakładów po wojnie

Skandaliczna gospodarka Bous-sac'a i towarzyszy w Zakładach Żyrdowskich spowodowała, jak wiadomo sekwestr tych zakładów. Nieśwety, zostaliśmy postawieni wobec dokonanego faktu: rząd francuski skorzystał ze sposobności i przy wyplaceniu transzy pożyczki potrącił 45 milionów frs. dla Boussac'a jako odszkodowanie za pakiet akcji żyrdowskich.

Jest to afera o charakterze międzynarodowym, a której momenty kolidujące z kodeksem karnym, rozgrywały się na terenie Polski. Jest to sprawa zapłaty za rekwizycje dokonane przez Niemców na terenie Polski w przedsiębiorstwach należących do obywateli francuskich.

Donoszą nam o wielomilionowych nieprawidłowościach zainkasowanych sumach na podstawie fałszowanych dokumentów rekwizycyjnych. Jak nas informują, fałszyfikat tak zostały, podobno w dobrej wierze, urzędowo potwierdzona przez konsula honorowego jednego z państw ościennych.

Skarb Państwa podobno bezpośrednio stracił na tej aferze nie poniósł, chyba tylko, że nie zainkasował podatku dochodowego od tych wielomilionowych sum, które były wypłacone przemysłowcom na terenie Francji i przez księgę przedsiębiorstw w Polsce nie przechodziły.

Sumy te wypłacone zostały przez Komisję Reparacyjną we Francji, na ciężar rozliczeń z rządem niemieckim.

Nasz Skarb Państwa jest rzeczywiście w tej sprawie w niekorzystnej sytuacji po aferze bowiem żyrdowskiej nie bardzo chciałby zająć się tą sprawą, gdyż nie dotyczy to bezpośrednio jego interesu. Sądymy jednak, że powinienni kres położyć „kolonialnej” gospodarce tak bezceremonialnie stosowanej w Polsce. — Szczególnie w dobie obecnych restrykcji dewizowych, winien wejść bar dzo dokładnie w szczegóły wysyłania pieniędzy zagranicę, nade wszystko kożas czempredzej cofnąć wszelkie uprawnienia, mogące ułatwić tym przemysłowcom nielegalne przekazywanie pieniędzy zagranicę, nade wszystko zaś i to natychmiast wprowadzić obojętną kontrolę na punktach granicznych, znajdujących się w sąsiedztwie francuskich zakładów przemysłowych lub leżących na szlaku przejazdów ich dyrektorów.

Całokształt tej nowej afery znajduje się już w dochodzeniu prokuratorskim.

P. A. N.

Aresztowanie agentów ubezpieczeniowych

Z polecenia prokuratora Firstenberg'a aresztowany został agent ubezpieczeniowy Tow. Włoskiego „Reunione Adriatica di Sicurtà” — Waldemar Aleksander Witenberg za to, że pracując w tym towarzystwie w ciągu kilku ostatnich lat fałszował weksle. Sprawa Witenberga wygląda o tyle ciekawie, że o jego nadużyciach władze „Reunione” były poinformowane, a nadto wystawiały mu zawsze jaknajlepszą opinię, przyznając mu jeszcze w grudniu ub. roku nagrodę za sumienne wykonywanie obowiązków.

W ściśle poufnym wydawnictwie tego włoskiego towarzystwa przeznaczo-

nym, jak jest napisane w jego tytule wyłącznie do użytku kierowników oddziałów, w numerze z grudnia ub. roku znajduje się fotografia pana Witenberga, a oprócz niej cały fotost. Uniwoskiego z odręcznym autografem tej treści: „Sympatycznemu przedstawicielowi towarzystwa R. A. S. — Aleksandrowi Witenbergowi z uściskiem dłoni Uniwoski”.

W słynnym już towarzystwie ubezpieczeniowym pracują ponadto do dnia dzisiejszego niejednokrotnie mowotowani, aferzyści ubezpieczeniowi Zygmunt Szein i Jerzy Korngold.

—0—

Nadużycia urzędników z Kołomyi w powiatowym zarządzie drogowym

Kołomyja, 26. 3.

Przed Sądem Okręgowym w Kołomyi toczył się proces inż. Morawetza i tow. o nadużycia w powiatowym zarządzie drogowym w Kołomyi.

W środę przed południem wobec szeregów zapewnionych ław publiczności, trybunał sądu okr. w Kołomyi pod przewodnictwem wiceprez. Soboty ogłosił wyrok. Skazani zostali: inż. L. Morawetz na łączną karę 2 lat więzienia. Włodzimierz Domański na półtora roku, 300 zł. grzywny i utratę praw obywatelskich na lat 5. Nachman Kremer na 2 lata, Józef Tropp na 6 miesięcy, złagodzonych

amnestią do 3 miesięcy. Filip Thau na 6 miesięcy, darowanych amnestią Kisielski na 6 miesięcy z zawieszeniem na 2 lata i N. Rosenheck na 8 miesięcy z zawieszeniem kary na 5 lat.

Oskarżeni inż. Jan Mikula, Wolf Krum i Nicetas Dumański zostali uniewinnieni.

Proces ten był jednym z największych procesów urzędniczych pod względem obfitości materiału. Rozpoczął się on w dniu 25 stycznia rb.

—0—

Nie zapomnij

zaabonować Dziennik Pomorski na miesiąc kwiecień

KINOTEATR
LUX

Telefon 88.
Początek seansów:
w d. powsz. o g. 8,15
w niedz. i św. o 18,15

W I. święto, dnia 28 bm. FLIP i FLAP w najnowszym filmie p.t.

„Nocny Patrol”

w I. święto o godz. 3.30 przedstawienie dla dzieci młodzieży szkolnej

W II. święto, dnia 29 bm. SCHIRLEY TEMPLE w najnowszym filmie p.t.

„Moja gwiazdeczka”

W II. święto dnia 29 bm. o godz. 3.30 przedstawienie dla dzieci i młodzieży szkolnej

Zapisz się na członka P. C. K.

„Hotel Polonia”

właśc. Alojzy Szwemlin

urządza w czasie od 24 marca 1937 r. do 14 kwietnia 1937 r. włącznie

Konkurs Bilardowy

o cenne nagrody konkursowe, oraz nagrody dzienne.
Czas konkursu: w dni powszednie od godz. 18,30 do godz. 1-szej w niedzielę i święta od godz. 16,00 do godz. 1-szej

Nagrody wystawione są w oknie Firmy Kozłowski w miejscu.

GOSPODARZ

Po obu stronach barykad

Linia podziału — może nie najlepsze określenie, lecz przyjęło się w naszej prasie i może rzeczywiście jest czasem dość użyteczne. Chcemy je zachować dziś do tego celu, by wskazać, jak należy klasyfikować ludzki materiał społeczny.

Na kim można budować wszelką akcję społeczną i polityczną? Jacy ludzie są odpowiedni do tego, by służyć za podstawę i materiał do wielkich ruchów narodowych, do ruchów, które niezależnie od swojej treści, haseł propagandowych i celów ostatecznych od swojej treści, haseł programowych i celów ostatecznych są czynnikami dziejowymi, kształtując narody i ich przyszłość? Jaka jest linia podziału między tymi, którzy są tylko przedmiotem polityki, narzędziem posłusznym w naszych rękach, a tymi, którzy są podmiotem, którzy w mniejszym lub większym stopniu są twórcami nowego życia?

Odpowiedź — jak sądzimy — jest łatwa i prosta.

Z jednej strony barykady należy umieścić tych, co interes zbiorowy stawiają ponad interesy własne; z drugiej tych, dla których interesy osobiste są sprawdzianem wszystkiego.

Są ludzie, którzy wierzą, którzy mają określoną ideologię, czegoś pragną gorąco i dla czegoś pracują. Ci nie tylko myślą przede wszystkim o interesach zbiorowości, o narodzie czy państwie, lecz gotowi są dla wiary dla swego ideału, dla swej ideologii, dla zbiorowości, do której należą poświęcić nie tylko swe interesy materialne, lecz także coś więcej — aż do życia włącznie.

Są nimi, ci którzy mają przede wszystkim swoje interesy na oku. Jeśli imają się jakiejś pracy społecznej, to tylko wówczas, jeśli widzą w tym korzyści moralne lub materialne dla siebie, dla nich nie istnieje nic poza korzyściami podobnymi.

Zdaniem naszym tylko na pierwszej Wielkiej prądzie społecznej rodzą się li tylko z inicjatywy ludzi bezinteresownych i ofiarnych; mogą się rozwijać i porwać naród tylko wówczas jeśli w ich szeregach staną ludzie — bezinteresowni i ofiarni. Tak zawsze było, że grupy, które rozpoczynały swą działalność w walce i wśród trudności, których członkowie byli narażeni na niebezpieczeństwa, musieli ryzykować swe życie i mienie, nabierały moralnej siły wewnętrznej, która umożliwiła im odegranie roli dziejowej. Nie było natomiast jeszcze przykłady w historii, by grupy, złożone z ordynarnych egoistów i materialistów, pociągniętych do współdziałania „czapka, papka i solą chętnych do ustawienia się przy korycie materialnym lub moralnym mogły przez czas dłuższy płynąć na powierzchni fali dziejowej!

Jeśli obserwować to, co się dzieje w Europie współczesnej to prawdy powyżej wskazane rysują się ze szczególnością wyrazistością. Nie wiemy a ni jednego przykładu by zdołano zbudować coś trwałego, gromadząc ludzi widokami korzyści osobistych lub też strachem. Jeszcze nikł obietnicą posad lub utrzymania ludzi na posadach, honorami, kredytami, po strachem nie stworzył w społeczeństwie prądu, mającego cechy trwałości i możliwość porwania serc i umysłów.

Zdawałoby się, że są rzeczy jasne i proste, że rozumieć je powinni nie tylko ci, co studiowali dzieje ludzkości i mają pretensję do kierowania losami państw i narodów, lecz także ludzie szarzy, prości i spokojni. A jednak widzimy, jak są zapoznawane, jak są obce umysłom tych, co mniemyli opanować swą działalność na dostrzeganiu w ludziach li tylko najniższych instynktów.

Kto chce zrobić rzeczy wielkie, komu się marzy lepsza przyszłość narodu czy ludzkości, ten musi zacząć od tego, by sobie dokładnie zdać sprawę ze wskazanej powyżej linii podziału i wypowiedzieć z tego wszystkie konsekwencje.

Lawiny syją się nieustannie

Mediolan, 27. 3. tel.wł.

W miejscowości Trafoi, położonej w okolicy pasma górskiego Ortler we Włoszech Północnych spadła ostatniej nocy olbrzymia lawina śnieżna. Na szczęście katastrofa nie pochłonięła ofiar w ludziach. Ogromne zwały śniegu zrównały poprostu z ziemią miejscową szkołę powszechną.

Lawina zerwała dachy z czterech domów i uszkodziła poważnie szereg innych. Również kościół i plebania ucierniały mocno od spadających mas śnieżnych.

Natychmiast wszczęta akcja ratunkowa odkryła pod gruzami zawalonego domu dziewięć dzieci, które nie odniosły najmniejszych obrażeń. Na ratunek wezwano natychmiast około 100 robotników.

Jak wygląda motoryzacja w Sowietach

Moskwa, 27. 3. (PAT)

Z 250.000 samochodów ciężarowych i 50.000 osobowych znajdujących się w rozporządzeniu sowchozów i kolchozów, połowa nie jest wyremontowana z powodu braku części zapasowych. Fabryka samochodowa im. Stalina, oraz Gorkowska tłumaczą się tym, iż nie mogą wytwarzać części zapasowych z powodu rekonstrukcji.

„Za Industrializację“ twierdzi, iż tłumaczenia te są nieuzasadnione. W fabryce samochodów im. Stalina zdarzyły się wypadki, że już wysłane części zapasowe zwracano z drogi, gdyż były potrzebne do nowych samochodów. Podobnie rzecz się ma z beczkami do benzyny. Plan produkcji wykonywany jest zaledwie w połowie.



Z kroniki chojnickiej

Skazanie zawodowej złodziejki

Sąd Grodzki w miejscu skazał niejaką Marię Link za kradzież 100 zł. gotówki i kilku drobnych przedmiotów podczas libacji na szkodę niej. St. na rok więzienia. Link jest niepoprawną złodziejką, gdyż ma do odcięcia już trzy wyroki za podobne sprawy.

Z teki policjanta.

Dnia 23 bm. nieznaną sprawcą skradł z niezamkniętego strychu różnego rodzaju bielizny, wartości 90 zł. na szkodę Kazimierza Cuspy w w Chojnicach przy Szosie Gdańskiej. Sprawca dostał się na strych za pomocą oderwania deski w ścianie.

Dwa dni później złodziejka włamała się do mieszkania piekarza Dullka Pawła przy ul. Młyńskiej i skradła 21 zł gotówki, znajdujących się w kasetce w pokoju pod kanapą.

Cygan skazany za wymuszenie

Dnia 22 bm. przed Izbą Karną w Chojnicach odbyła się rozprawa kar na przeciwko Cyganowi Szopiro Jeremu z Śremu, za wymuszenie.

Jak rozprawa wykazała to w Kęszy pow. Chojnice zamieszkuje Jan Stromski I. i tegóż sym Józef oboje stolarze z zawodu. Przed niejakim czasem zachorował Stromski Józef właściciel dobrze prosperującego warsztatu stolarskiego. Choremu zdawało się, że żaden lekarz zdrowia mu nie przywróci, a zapoznawszy się z wyżym wymienionym cyganem oddał się jemu całkowicie pod opiekę. Szopiro leczył chorego ziołami i pigułkami i czasami odwrotnie pigułkami i ziołami. Choroba właściwie robiła coraz postępy lepsze niż zdrowie. Cygan kazał sobie płacić nie byle jak wyłudziwszy od chorego około 4000 zł. Wreszcie napisał list do chorego że jeżeli nie otrzyma 500 zł. to będzie źle. Chory uległ tak dalece cyganowi, że skradł ojcu konia ze stajni i sprzedał go w Starogardzie.

Uzyskane pieniądze oddał cyganowi. Przeciwno ojcu człowiekowi starej ery, w obronie cygana wystąpił chory synalek zamierzając go widłami przebić i tak się na ojca pogriwał, że wogóle z nim nie rozmawia. Jako świadek w obronie cygana występował chory, który jeszcze

na rozprawie twierdził, że zdrowie odzyskał zawdzięcza tylko cyganowi. Rozprawa była tak zawikłana, że trwała około 4 i pół godz. Sąd uznał cygana winnym i wymierzył mu karę 10 miesięcy więzienia. Cała rozprawa robiła wrażenie, że żyjemy jeszcze kilka wieków wstecz, bo przecież nie można przypuszczać, żeby w Kęszy nie mieli ludzie wogóle gazet któreby ostrzegali przed naiwnością cyganów. Czas by wreszcie był, żeby przynajmniej ludzie młodszej generacji nie dali się od lada oszusta otumanić i tracić całkowicie warsztaty pracy i majątek jak w sprawie powyższej. Ojcowie wychowujcie lepiej swych synów, bo lichą przyszłość rokuje młodzieży, kiedy was samych chce nadziać na widły.

Kongres francuskiej partii socjalistycznej odbędzie się w Marsylii

Paryż, 27. 3. (PAT)

Na porządku dziennym wyznaczono na dzień 18 kwietnia do Marsylii kongresu partii socjalistycznej S. F. I. O. znajduje się m. in. sprawa dyscypliny partyjnej, która — jak informuje „le Journal“ wypełni poważną część obrad. Już od szeregu tygodni kierownicy partii socjalistycznej są poważnie niezadowoleni z działalności organizacji socjalistycznej departamentu Sekwany, która nie tylko prowadzi politykę skrajnie lewicową, lecz także niejednokrotnie posuwa się do zbyt daleko idącej krytyki rządu i władz partyjnych. Na skutek tych wystąpień niedawno

skonfiskowany został numer organu młodzieży socjalistycznej „Jeune Garde“ za ataki przeciwko rządowi. Niektórzy członkowie sympatyzujący z ugrupowaniem t. zw. „lewicy rewolucyjnej“ zajęli również po zajęciach w Clichy stanowisko, odbiegające od większości partii i zbliżone raczej do stanowiska komunistów.

Możliwe jest więc, że kongres w Marsylii wykluczy z partii pewne zbyt skrajne elementy, a przede wszystkim jednego z przedstawicieli skrajnie lewego skrzydła w organizacji socjalistycznej departamentu Sekwany p. Marceau Pivert.

Londyn z Rzymem na stopie wojennej Anglia oburza się na terror włoski w Abisynii

Paryż, 27. 3.

Oś Rzym — Londyn tejeże w rękach dwóch przeciwników i lada chwila któryś z nich może uchwycić za nią, jak za maczugę, by ugodzić przeciwnika w głowę. Napięcie między Włochami i Anglią jest może na wet jeszcze groźniejsze, jak było w ciągu zimy 1935-36.

Opinia angielska jest oburzona terrorem włoskim w Addis Abebie, gdzie niema dnia bez wykonania wyroków śmierci na najwyższych ongiś dostojnikach etiopskich.

Mussolini znów jest obrażony, że Anglia gotowa byłaby poprzeć inicjatywę rządu Waleencji zwołania sejsji Ligi Narodów w sprawie ochotników w Hiszpanii.

Z tymi ochotnikami bowiem teraz już wszystko wyszło na jaw. Około 1000 Włochów przeszło na stronę wojsk rządowych podczas ostatniej ofensywy gen. Miaja.

Włosi zgrzytają zębami i obiecują, że ochotnik włoski pozostanie w Hiszpanii aż do końca wojny, czyli do... zwycięstwa gen. Franco.

Kto jednak patrzy głębiej na wypadki, ten dostrzeże, że cały zatarg włosko - angielski ma całkiem inne przyczyny, leżące poza Hiszpanią. Przyczynom tym na imię: Muzulmanie. Podróż II Duce do Libii została spreparowana przez Anglię... pod Madrytem.

W każdym razie sytuacja jest dość interesująca.

Niedola urzędników w państwie totalnym

Wiedeńska prasa katolicka wskazuje na niedolę urzędników i funkcjonariuszów państw. w Niemczech. **Państwo totalne wdiera się nawet do ich sumień i decyduje o ich stosunku do religii.**

Walka władz hitlerowskich z niezależnymi wyznaniem spowodowała liczne wystąpienia z kościoła ewangelickiego w Szlezewiku - Holsztynie wystąpiło w okresie 3 miesięcy 2.975 osób, w Mecklenburgu około 2.500, a w Rostocku 1.647 osób. Z kościoła katolickiego w diecezji kołofskiej wystąpiło w ciągu kwartału około 2.700 osób.

Ogromną większość osób, które wystąpiły z kościoła katolickiego i niezależnego kościoła ewangelickiego, stanowią średni urzędnicy i funkcjonariusze państwowi. Świadczy to wymownie o nacisku państwa totalnego na ludzi bezpośrednio zależnych.

Osiwiał w więzieniu

Gdynia. Do Gdyni wrócił Aleksander Buczkowski, szewc z Obłuz, oskarżony w swoim czasie przez żonę o otrucie 6 własnych dzieci. W związku z zeznaniami żony Buczkowskiego, która wskazała na pewne poszlaki, osadzono go w więzieniu w Wejherowie, następnie przewieziono do Włocławka.

W wyniku śledztwa okazało się, iż Buczkowski nie ma nic wspólnego z zatruciem dzieci. Dochodzenia wykazały całkowitą bezpodstawność zarzutów. Władze prokuratorskie poleciły po kilku miesięcznym pobycie Buczkowskiego w więzieniu — zwolnić go.

Podczas pobytu w więzieniu Buczkowski całkowicie osiwił.

Czyste dzieci nie opłacają szkoły

Ministerstwo oświaty w Guatemali (Ameryka Środkowa) wprowadziło dla dzieci szkolnych specjalne świadectwa czystości. Zależnie od stopnia uzyskanego z czystości ciała, ubrania, obuwia, porządku utrzymania książek, kajetów itp., ustalona będzie wysokość opłaty szkolnej. Im lepszy stopień z czystości, tym mniejsze opłaty. Od chwili wprowadzenia tych świadectw czystość dzieci wzrasta, a proporcjonalnie do tego maleją wpływy uczelni guatemalskich. Istnieje nadzieja, że dzieci guatemalskie będą niezadługo wzorem czystości, zato kasy szkół schudną zupełnie.

Sprytny emigrant wyłudził od przemysłowca 3.400 zł.

Do znanego przemysłowca warszawskiego p. M. W., właściciela wielkiej wille w Czerniakowie zgłosił się przed paru tygodniami jakiś mężczyzna, który przedstawiając się za Adolfa Rubinszteina emigranta z Niemiec, prosił go o pomoc.

Wskutek prześladowań politycznych Rubinsztejn musiał rzekomo opuścić Niemcy, gdzie posiadał dwa wielkie domy i fabrykę. Obecnie znalazł się w Warszawie bez pieniędzy, które potrzebne mu były do przeprowadzenia windykacji majątku, pozostawionego w Niemczech. Przemysłowiec wzruszony niedolą emigranta, obiecał mu dopomóc. Udał się razem do min. spraw zagr., gdzie miało urzędować biuro do windykacji majątków. Przed gmachem ministerstwa spotkali jakiegoś dobrze ubranego — mężczyznę, który oświadczył, że jest sekretarzem ministerstwa.

Dobrotliwy „sekretarz” zawiadomił, że sprawa windykacji majątku jest na dobrej drodze i należy tylko wpłacić na koszty wstępne 750 zł. Nałny opiekun uwierzył w tę bajeczkę i pożyczył emigrantowi 3.400 zł. Rubinsztejn załknął pieniądze i po paru minutach gdzieś zniknął. Dopiero po dłuższym czasie przemysłowiec domyślił się, że padł ofiarą oszustwa i zameldował policji.

Pierwszy dziki koń polski

Jeszcze w drugiej połowie 18-go wieku życia w stepach południowo — ukraińskich na niegdyś polskich historycznieziemiach, rasa koni mysio — szarych, wykazująca bardzo pierwotne cechy. Ten tak zwany „equus gmelini” odegrał według wszelkiego prawdopodobieństwa, bardzo poważną rolę przy rozwoju konia domowego.

Konie należące do tej samej rasy egzystowały niezależnie od swego stopowego rodzeństwa, również i w Polsce znanych pod nazwą terpanów leśnych.

Od tych właśnie terpanów leśnych pochodzą małe polskie konie wiejskie, które wykazały swoją wytrzymałość i przydatność w czasie wojny światowej, kiedy to otrzymały popularną nazwę „koników”. Ponieważ przepisy polskie dopuszczają obecnie do stanowienia tylko wielkie ogiery, rasa koników polskich jest dziś w kilkanaście lat po wojnie prawie na wymarciu.

Przedsięwzięto więc ratunek ostatnich resztek owych koni a to nie tylko ze względów historycznych, — lecz również z uwagi na wielką przydatność rasy tej podczas wojny.

Z przedstawionego materiału koników polskich, przed specjalną komisją wybrano z trudnością kilka prawdziwych okazów konika, i przygotowano dla nich dziką knięję w której odbywa się hodowla powrotnie dzikiego konia polskiego.

Znany oszust-żyd znowu przed kratkami

Znany na całym Pomorzu również i w Chojnicach oszust żyd **Herbert Jeruchem** odpowiadał również przed bydgoskim Sądem Okręgowym. Ofiarą oszusta padł kupiec Aleksander Fitzerzmann z Solca Kujawskiego. Jeruchem w podstępny sposób wyłudził od kupca 148 złotych.

Jeruchem przyszedł do Fitzerzmana z prośbą o jednodniową pożyczkę. Oświadczył on, iż ładuje w Solcu świnię i zabrakło mu 148 zł. na apłacenie kosztów transportu. Żyd pokazał Fitzerzmannowi dowód osobisty i jako zastaw wręczył mu złoty zegarek. Później dopiero okazało się, że zegarek ten jest lekko poślaczany i wartość jego wynosiła około 20 złotych.

Sąd skazał Jeruchema na rok więzienia.



Wyrób Zakładów „Persil” Polska Spółka Akcyjna, Bydgoszcz.

Serca niewoli

NAPISAL JERZY NAGÓRSKI

14) czach zauważyła teraz dziwny wyraz twarzy i dwie duże łzy.

— To ty? — spytała Zosia.

— Tak — ledwie dosłyszalnie odparła rudowłosa.

Nastąpiła długa chwila milczenia, którą przerwała Zosia.

— Jak się nazywasz?

— Marja Judko!

I znów po długim milczeniu odezwała się rudowłosa:

— Powiem ci całą prawdę! Z nie-dobrą myślą przyszedłem do ciebie. Nie chciałem początkowo prosić. Gdy jednak zobaczyłem ciebie — wszystkie te myśli grzeszne uciekły. Bo i cóż mi przyjdzie z twej śmierci? Jeszcze cięższe będzie wtedy moje życie...

Nie dokończywszy tego zdania, Marja runęła do nóg Zosi i obejmując je, całowała.

— Zaklinam cię na nią duszę, zostaw mi go, nie zabieraj.

Z daleka od strony dworku, rozległo się nagle donośne wołanie:

— Zosia!

Wołanie powtórzyło się. Marja

zawahała się, ocierając łzy.

— Wołają cię... Pójdę już i nie zobaczysz mnie więcej! Milcz teraz, nie odzywaj się, nie dawaj mi odpowiedzi! Zastanów się... Ale gdy się będziesz zastanawiała, przypomnij sobie, jak tu u twoich nóg leżała i płakała Marja Judko — serce moje zranione przypomnij sobie... Jeszcze cię pocałuję na pożegnanie, bo wiem i wierzę, że mnie nie skrzywdzisz.

Marja szybko zsunęła się ze stromego stoku i po chwili słysząc tylko było w gąszczu leśnym chrzęst łamanych gałęzi.

Zosia stała ciągle z oczyma utkwionymi w ziemię, blada i drżąca. Zbyt nagle stało się to wszystko, zbyt wiele było tego, jak na młode niedoświadczone dziewczę.

— A więc to była ta osławiona Marja Judko — „tatama w spódnicy”, ta sama, która grabiła i mordowała nieubłagane?

I ta właśnie Marja Judko przed chwilą kłęzała wśród łąk, skomlając o litość.

ROZDZIAŁ XI.

Kobryń.

Już od tygodnia mieszkańcy Kobrynia żyli w nieustannym lęku. Początkowo rozeszły się pogłoski, że w odległości dziesięciu kilometrów od Kobrynia Orlik wyskoczył z pociągu w pełnym biegu mimo, że w przedziale jechał razem z pilnującym go

wywiadowcą policyjnym. Wiadomość ta, znacznie wyolbrzymiona, podawana z ust do ust początkowo wywoływała tylko uśmiech, gdyż nikomu nie wydawała się groźna.

Lęk ogarnął wszystkich dopiero wówczas, gdy stało się wiadome, że Orlik z całą swoją bandą zamieszkał dobrze zamaskowany albo w samym miasteczku, albo gdzieś w najbliższej okolicy i jego sprawą było złupienie kasy wielkiego tartaku Wójcika. Sprawa przedstawiała się następująco:

Wieczorem, przed samym zamknięciem kasy przed gmachem biurowym, znajdujący się w mieście, zjechała niewielka powózka, z której wyskoczyło troje młodych, starannie ubranych ludzi, przy czym jeden z nich miał na sobie nieokreślony mundur jakiegoś urzędu. Nie zastana-wiając się długo i nie oglądając, trójka weszła do wnętrza budynku.

Urzednicy kończyli pracę.

W czasie gdy trzej przybylsze omawiali z prokurentem sprawę wielkiego zamówienia tarcicy, biuro pozwoli zaczęło pustoszeć i wkrótce pozostali w nim jedynie prokurent i trzej przybylsze.

Rozmowa przewlekła się i w chwili, gdy wreszcie dojdę miało do zawarcia ugody, jeden z przybyłych, spojrzawszy na zegarek, wstał nagle od stołu i zwracając się do prokurenta rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przed trzema wiekami...

Jak nasi przodkowie jedli, pili i bawili się w Wielkanoc

„Wielki Post ze swym wstrzymaniem się od zabaw i uciech światowych, swoim rozpamiętywaniem i pracami duchowymi, przypada zwykle w pospępną porę, która jest przejściem z martwoty zimowej do wiosennego życia. Wiosna! Zmartwychwstanie! Jakież cudowne połączenie symbolu religijnego z naturą. „Święcone“, to pamiątka z duszy słowiańskiej wysnuta, bo jej nie obchodzą tak uroczyste w żadnym innym kraju. Mikołaj Rey w swej „Postylli“ tak powiada: „...kto święcone nie je, a kiełbasy dla węża, chrzantu dla płech, jarząbka dla więźnia, już zły chrześcijanin.“

„Zaglądnawszy tylko w tajniki każdego domu, co jeszcze staropolski przechowywał zwyczaj, ujrzałbyś jaki zamęt tam panuje w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia! Pani domu nocy nie dosypia, czuwając nad ruszającymi się ciastami, doglądając gorącości pieca, siłą głowę nad najgustowniejszym ubraniem i ulukrowaniem bab i placków, w które sypie przedziwne kordy i słodycze! A teraz dopiero, gdy przyjdzie zastawa! Na ogromnym stole przykrytym śnieżnym obrusem, śródek zajmują szynki, ozory, nadziewane prosięta i pieczone baranki, niby to stara gwardya, falanga, o którą rozbijają się najzuchwalsze apetyty, wszystko to kupi się w spokojnej powadze dookoła „Agnus Dei“, miśternie wyrobione z masła, trzy mającego, jak hetman, tego dnia chorągiew Zmartwychwstania. Na skrzydłach tego taboru stoja podobne wieżom baby, zadziwiające ogromem a jeszcze więcej lekkością — taka baba to prawdziwy majster sztyk dobrej gospodyni: ciasto jej śnieżne, lekkie, puchowe wywołuje pochwały mężczyźni, zazdrość obudzła w sąsiadkach, które albo nie znały tajemnicy pieczenia, albo załowały zachodu i pilności i rumienia się na widok swoich bab z zakalciem.“

BABA. Sonet.

Babo, o babo przedziwnego smaku
Zdobi cię lukier różanemi wzory,
Kolorowego nie szczędzono maku
I w czub ci wpięto pęk bukszpanu spory.

Lekka-ś, że dmuchnąć i nie będzie znaku,
Wskroś cię przejęły pachnące wapory,
I nikt w perfekcji twej nie znajdzie braku.

Choćby to krytyk był zaiste skory.
„Jako puch“ jesteś tak wyrzekł poeta,

Który na babach znał się także przecie

A ja to stwierdzam i wierzę pocie,
Bowiem największa dziś baby zaleta,

A dla gospodyń chluba i podnieta,
Gdy, skosztowawszy: „jak puch“ im powiecie.

Dalej na brzegach stołu stoja podobne rzymskim mozaikom placki, mazurki z najfantastyczniejszymi wzorami pełne kokietery i smaku: Hej, mazurek wielkanocny Ma przeróżne zwrotki, Lecz sens zawsze jest jednaki: Słodki, słodki, słodki!

Z marcepanu, czekolady, Masy lub szarlotki Jest mazurek ten przedziwny Słodki, słodki, słodki!

A wszędzie się zielenią kity bukszpanu, niby to laur wieńczący bohaterów dnia tego, a wszędzie rozrzucone jaja, podobne do piramid, kul i granatów, leżących na wałach twierdzy...

Pożywanie święconego jajka jest treścią, głównym symbolem obchodu. Gospodarstwo częstują niem każdego z gości, życząc szczęśliwego Alleluja i wszelkich pomyślności. Zwyczaj to starożytny, sięgający czasów pogańskich, kiedy oddawano jeszcze cześć siłom natury. Kościół go zachował, bo myśl jego tłumaczył: ubóstwienie słońca było wspólne wszystkim religiom pierwotnym — jaje ten symbol życia w zarodku składano na ofiarę promiennemu bogu.

A dalej mięsiwa: czarna głowa potężnego wiepra z uszami postrzępionymi nieco za życia jego przez kundla, trzymała w rozwarłej paszce białe jajko, przypominając zdaleka głowę negra z białymi zębami. Para rumianych prosiąt z zamrużowanymi oczyma i pozakręcanymi kokieteryjnie ogonkami, trzymających korzenie chrzantu w zębach, świad-

czyła, iż ofiarą rzezi wielkanocnej padali nie tylko ojcowie, ale i ich dziatwa. Indory, które za życia tyle sprawiały harmidru na dziedzińcu, leżały teraz cicho, mocno utuczone i smakowicie nadziane. Stos kiełbas podobien był do węża, skróconego w sto pierścieni z niewidzialną głową i ogonem. Posłuchajmy jeszcze natchnionego poety-smakosza:

KIEŁBASA. Tercyny.

I naliczyłem: kręgów siedem było...
Coraz to mniejsze ku środkowi biegły,

Kędy się jaje, jak wzgórek bielilo.
I na tych kręgach oczy moje legły,
I to wyznaje, że mi było miło

Widok tych kręgów oglądać rozległy.

O! bo nie były to piekielne kręgi,
Po których brodził Dant na dziwy lasy:

Były to złote, zrumienione wstęgi
Wędzonej, lśniącej, litewskiej kiełbasy

I biegły po niej refleksy i pręgi,
A całość była niezrównanej kraszy!

Homeryczne uczty, na których
zastawiano ćwierci wołów i całe barany, błędną przy staropolskim święconem, mogącym się porównać

z rozkoszami wyspy Szczęśliwości, tak dowcipnie opisanej przez Fenejona, gdzie taki był wszystkiego dostatek, że potrzeba było kupować sobie nie jado, lecz apetyt. A, że przysuto święcone zakrapiano więc i humory dopisywały, o czym choćby świadczy, wyjęty z literatury humorystycznej XIX wieku:

TOAST WIELKANOCNY.

O! Panowie, niech los w dani
Przymosi nam dużo zysku:
Bądźmy zdrowi i rumiani,
Jak to prosie na półmisku.

Czek na radość się warzucha,
Ale smutki zwykle łowi.
Niech spokoju nie nie skłóca
Nam — jak temu indorowi.

Niechaj każdy będzie syty,
Zdrow i wesół — i nie słaby
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki oraz baby!

Niech nie znęca się nad nami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak naprzykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek wasz poeta
Śle życzenia tej godziny:
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej... Medycyny.

Wesoły nam dzień dziś nastał

Kilka słów o rezurekcji

W sobotę wieczorem lub w niedzielę o wschodzie słońca odbywa się uroczyste wyjęcie z grobu Przen. Sakramentu i potrójne obejście z nim kościoła w procesji. Nabożeństwo rozpoczyna się majestatycznym śpiewem „Gloria Tibi, Trinitas“ — „Chwała Tobie, Trójco“. Kapłan po krótkich modlitwach kropi Grób wodą święconą i okadza go. Formuje się procesja, w której niosą paschał, figurę zmartwychwstałego Chrystusa i krzyż, przepasany czerwoną stulą. Kapłan bierze do rąk Przen. Sakrament w monstrancji i, postępując w procesji, obchodzi kościół trzy razy. W czasie procesji chór wraz z ludem śpiewa pieśni

„Przez Twoje święte zmartwychwstanie“ albo „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Po powrocie do kościoła kapłan stawia monstrancję na ołtarzu, bierze krzyż, okryty czerwoną stulą i, ukazując go ludowi, śpiewa trzy razy „Surrexit Dominus de sapulcro“ — „Zmartwychwstał (Pan z grobu)“, chór zaś odpowiada: „Który dla nas zawisnął na drzewie. Alleluja“. Następnie dla podziękowania Bogu za dobrodziejstwa śpiewa się „Te Deum laudamus“, bywa też zwłok po procesji odprawiana jutrznia. Paschał i figurę zmartwychwstałego Chrystusa umieszcza się na ołtarzu.

Parowóz OK 29

Elektryczny zegar w hali dworcowej wskazywał godz. 23.44. Za minutę odchodził pociąg pospieszny do Gdyni. Zawieszony pod konstrukcją tunelu lampy leniwym światłem oświetlały świąteczny, zgłębliwy tu mult peronu.

Czarny, dyszący jak potwór parowóz stał w zupełnym cieniu. Na podany sygnał drgnął, ożywił się i miarowo wydechał stupy pary i dymu począł zapadać w przestrzeń.

Tu i tam przez ciżbę zebranych osób przedzierał się zapożnieni pasażerowie, zmierzający ku posuwającym się z wolna wagonom. Czasem stawali bezradni, czasem czepiali się drzwiczek przepelnionych wozów, odrywani przez dyżurnych na peronie.

— Nie lekceważysz życia... Następnym odejdziesz za pół godziny... huczały gęsto basy rozstawione na peronie służby, wtórując do taktu stukającym po szynach wozom pociągów, który za chwilę migotał tylko w oddali czerwonym światłem.

Potężny, parowóz OK 29 pracował pełną piersią. Niby ogon węża, ciągnął za sobą długi szereg Pullmanów. W przedziałach dygocących wagonów rozsiadł się monotonny rozkołysany nastrój snu. Wozy zapelnili szczerze pasażerowie jadący na Pomorze, by odetchnąć świeżym powietrzem, by odetchnąć świeżym powietrzem, by odetchnąć świeżym powietrzem.

w ambulansie i w bagażniku.

Jeno na parowozie, na niewielkiej platformie swobodnie poruszali się stary maszynista Karol i młody palacz Szymon. Tętniące cielsko maszyny głużyło rozmowę dwóch ludzi prowadzących expres poprzez otchłań czarnej nocy.

— Co tak para syczy? — mruknął Karol patrząc w kocioł.

— Zaraz wentyl poprawię. Nie bądźcie tacy ponurzy — odrzekł łagodnie palacz.

Luna Warszawy już dawno zniknęła z horyzontu. OK 29 pędził jak szalony. Budynki stacyjne migały miłym światłem latarni. Karol otarł pot z czoła, zadumał się i westchnął głęboko:

— Prowadzę ostatni raz maszynę...

— Cooo?

— No, tak! Pierwszego kwietnia idę na emeryturę. Po 33 latach pracy żegnaj się z parowozem. Odchodzę ze służby do domu, do mego małego domku na Kamiennej Górze. To wszystko, co mi pozostało po trudzie nieprzespanych nocy. Żona mi umarła przed trzema laty. To było też w Wielką Sobotę...

Krtań Karola zamarła nagle. Usta zwały się silnie. Kiedy je otworzył, na tle zadymionej twarzy ukazał się rząd białych, zdrowych zębów.

— Siostra mi gospodarz i szyku-

je święconkę... Po tylu latach spokój cisza... odpoczynek. My starzy musimy przecież odejść... Ustąpić miejsca młodym — szarpiącym się do pracy...

— Przwarłem do maszyny, zroślem się z nią, jak dżwignia lub koło. Stałem się jej duszą i czuciem. Muszę jednak odejść...

Oparty mocno o żelazną ścianę parowozu stał teraz stary maszynista milcząc, choć słowa żalnego buntu krzyżowały mu w duszy nieprzerwanym monologiem. Tyle lat, tyle lat... Praca przy maszynie była mu wszystkim. Nie rozumiał życia bez parowozu, bez długich męczących nocnych podróży, bez radoznego gwaru wyłaniających się nagle oświetlonych peronów, przed którymi silnym ruchem ręki zatrzymywał wychylający się z ciemności pociąg... A teraz... miał odejść? Był prawie sam na świecie, praca zadawała wszystkie wyższe potrzeby jego ducha, była dlań służbą dla społeczeństwa, dla państwa, była mu wszystkim.

Wciąż jakżeż to będzie daleko, jak? Nagle kilka zwrotnic zachybotało pociągami. Światło semaforu uderzyło go w twarz, jak biczem. Stary maszynista w lot zrozumiał. Błyskawicznie skoczył do hebla, dał kontrparę i zahamował express przed stacją. Tuż przed buforami, w słabo rozświetlonej kontury pociągu towarowego, który za chwilę miał zamienić się w stos drzazg, kupę łomu i obraz zniszczenia.

Karol odetchnął, jak człowiek

zmęczony. W ciągu swej długoletniej służby był dokładny, systematyczny, ostrożny. Znał tor, jak drogę do domku na Kamiennej Górze. Dziś, gdy właśnie po raz ostatni prowadził swój pociąg, mógł chwilę bolesnego zamyślenia przypłacić życiem swoim i innych.

Ostupałe oczy Szymona wyrażały podziw dla maszynisty - emeryta.

— Bierz szufel i nie gap się — straszył ostro Karol, spluwając śliną zmieszaną z krwią. Młot bił mu w rozpalonych piersiach.

OK 29 zapuścił ogromne koliska i jak wicher pognął pomorskim szlakiem. A na platformie parowozu dwu milczących ludzi w rękawiczkach obserwowało bezustannie niepokojnie biegające strzałki na manometrach i zegarach.

Na dworcu gdyńskim owionęła Karola słone powietrze. Orzeźwiający wiatr i świeży natrysk w budynku konduktorskim podzielał mań do broczynnie. Szeroką aleją szedł zwolna do domu.

Potem skręcił na prawo i chciał wyminać samotnie stojące kościół. Wtem rozwarły się wierzeje, ponad falą zgromadzonego w kościele ludu spłynął dziwnie wzruszający śpiew. Potężnym akordem szedł ku morzu i tonął w oddali.

Przez Twoje święte Zmartwych-

Wstanie
Boże-synu odpuść nam nasze zgrzeszenie...

Tam, gdzie Zbawiciel cierpiał, skonał i zmartwychwstał

Podążamy w tłumie pielgrzymów-turystów za gromadką bosych franciszkanów przez Via Dolorosa. Na czele procesji idzie „kawas“ franciszkański w bogatym tureckim stroju ze złotymi szamerunkami, z zakrzywioną karabelą u pasa. Toruje nam słowem i wymownym gestem drogę wśród opieszale rozstępujących tłumów. Mali poganiacze zapędzają swe objuczone osiołki pod ścianę, smukłe dorodne fellahinie z olbrzymimi płaskimi koszami na głowach, na których noszą niemal cały dobytek gospodarczy, lawirując zresztą w tłoku. Na skrzyżowaniu ulic przed małą kawiarenką gromadka arabów przerywa ulubioną grę w „szklane kulki“ i pierzcha przed groźnym „kawasem“, jak stadko rozświegotanych wróbli.

Mijamy stację Szymona Cyrenejczyka i wspinamy się w górę po kamiennych stopniach uliczki, potykając się na nierównym bruku.

„Vive Jesus, Vive sa croix...“ zawodzą słowa monotonnej religijnej pieśni.

Z tego oto domu — jak głosi legenda — wypadła ongiś rozszochana Weronika ze swą śmiertelną chustą...

Procesja z siwym franciszkaninem na czele pogrąża się we wrzaskliwym bazarze kucharzy i balwierzy. Jest to jeden ze sklepionych średniowiecznych „soukh-ów“, przewany przez krzyżowców „Mal-Quisnat“, tu niegdyś karmiono rzesze pielgrzymów i myto i strzyżono im głowy.

W tym bazarze do pomocy „kawa sowi“ wyrasta, jak z pod ziemi, polciant arab, odpychając energicznie cisnące się tłumy brudnych natarczywych fellahów.

Z trudem przeciskamy się wzdłuż okopconych murów, — omijając ostrożnie sklepiki rzeźnicze, przy których wiszą świeżo odarte ze skóry, rozplatanie barany o tłustych, potwor nie utuczonych ogonach, dokoła których uwijają się drapieżne koty, czy hające na zdobycz.

Tu balwierz znęca się nad kędzie rzawym łbem klienta, przybyłego wprost z pustyni — tam w małej za kopconej norce przykucał handlarz różanych olejków, tureckiego jaśminu i henny i wiedzie długie targi ze smukłą, gesto zawołowaną klientką. W tubylczej jadłodajni zgładnia li, jak wilki, wędrowni beduini poze

Pod złocistym baldachimem kroczył kapłan z monstrancją. Słowa hymnu początkowo przelatywały koło uszu Karola. Od chwili pożegnania ze swym ukochanym parowozem, stary maszynista czuł jakby chłodny glaz w piersiach. Otaczający go świat stał się nagle dalekim sztucznym tworem, mirażem, jakby znajdująca się poza nim scena, której on — widz przygląda się obojętnie. Co mu świat... przecież już nigdy — nigdy nie pojedzie...

Z dzwoną natarczywością jednak dobiegały go tony nabożnej pieśni. Mimowoli uprzytomnił sobie, że to procesja wielkanocna, wspaniała ceremonia kościelna. Chłopcem będąc chodził przecież do kaplicy. Później, w ciągłym zgiełku pracy i pod wpływem kolegów zobojętniał na praktyki religijne, do kościoła chodził rzadko...

Tymczasem rzesze wiernych śpiewały pieśń radosną, pieśń szczęścia i nadziei:

Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał...

Machinalnie, nie zdając sobie sprawy z tego co robi, Karol zmieszał się z procesją, pochylał zboląłą głowę i wszedł do świątyni.

Owionęła go radosna atmosfera Wielkiego Świąta. Dymy kadzideł, jarzące się światło i przejmujące dźwięki organów starły z duszy jego znajome głuche bólu i chwyciły ją mocno, mocno...

Już nie wypuściły...

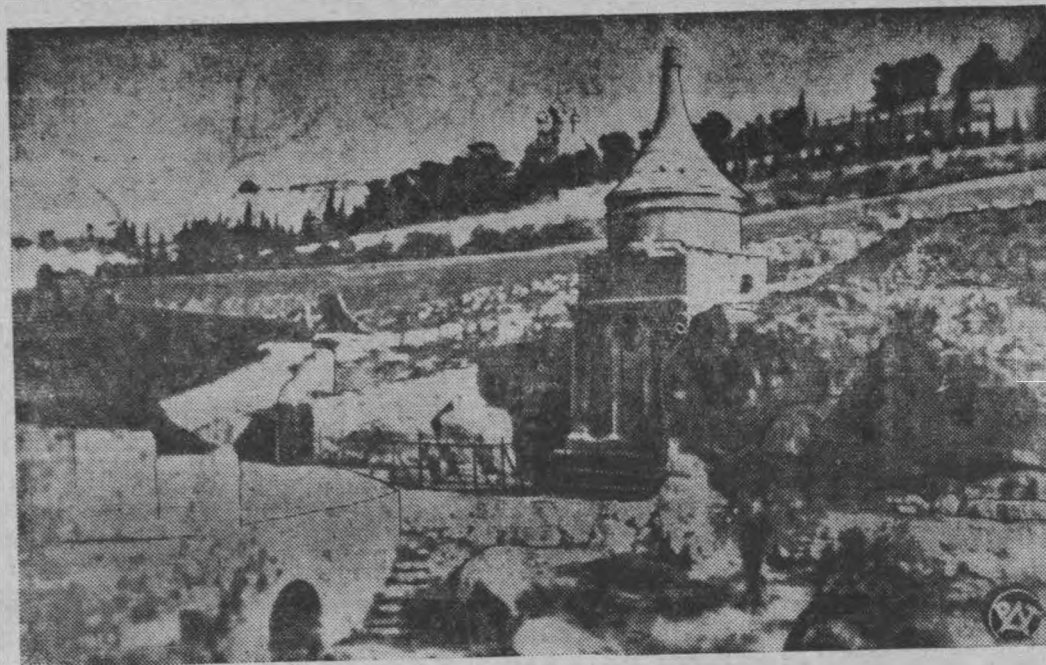
raja jakieś tłuste pieprzne potrawy, których sam widok może przyprawić o mdłości. Obok na drewnianej ladzie, w płaskich miedzianych misach piętrzą się stopy bajecznie kolorowych smakołyków, pływających się w karmelu i baranym sadle.

Ogluszeni wrzaskiem, odurzeni zapachem korzeni i tłuszczów, ze ściśniętym gardłem i oczyma zaproszonymi kłębiąc się kurzawą, wyrwamy się wreszcie z tego ludzkiego mrowiska i docieramy do podwórca Saint Sepulcre, okolonego grubymi murami greckiego klasztoru.

Wchodzimy z procesją do mrocznego wnętrza, tuż przy wejściu do

kienki. Wejrzenie tych oczu, tamgłonych łzami, jest tak słodkie, że trudno o nim zapomnieć. Przy ołtarzu „Mater Dolorosa“ niejednokrotnie zdarzały się nawrócenia niedowiarów, a ludzie głębokiej wiary i czystego serca widzieli podobno łzy, — spływające po cudownej bladej twarzy.

Obok ołtarza Mater Dolorosa jest miejsce Świętej Męki, gdzie był wkołowany w skalę krzyż Chrystusowy. Należy ono, jak wszystkie zresztą niemal miejsce święte, do Greków, których wpływy i potęga w Ziemi Świętej datują się jeszcze od czasów Imperatorów Konstantynopoli-



Góra Oliwna i dolina rzeki Cedru w Jerozolimie.

bazyliki na małym wzniesieniu, nakrytym dywanami, siedzą w niedbale lach pozach odziewni muzułmanie. Wspinamy się po wąskich kamiennych stopniach, zakleśniętych od ludzkich stóp. — Na Kalwarii w gestym mroku chwieją się migotliwe ogniki lamp oliwnych u ołtarza Cudownej Mater Dolorosa, za szkłem gablo ty, wśród drogocennych votów, sadzonych brylantami, perłami i rubinami, jest także kilka wojskowych krzyżów francuskiej Legion d'honneur na barwnych wstążeczkach.

Posąg Mater Dolorosa, rzeźbiony z drzewa przez nieznane go portugalskiego artystę, ma przepiękne oblicze i cudne ręce, wychylające się, jak dwa białe kwiaty z bogatej złotej su

skich.

Pod ołtarzem, na szarym kamieniu, miejsce to oznaczone jest wielką wieloramienną gwiazdą, wypolerowaną od dotknięcia warg ludzkich w ciągu długich wieków. Nad ołtarzem okropne bohomyzy greckie w bogatych „riasach“, kaplących od złota i srebra, wyobrażające ukrzyżowanego Chrystusa i dwa anioły. W głębi, w uchylonych drzwiach, czuwa stale mnich grecki, broniąc zazdrośnie dostępu do ołtarza procesjom katolickim.

Błada fanatyczna twarz w aureoli utrefionych długich włosów, zwiniętych nad karkiem w ciasną kuciekę, i wielkie gorejące oczy, które śledzą z nieukrywaną nienawi-

cią każdy ruch celebrujących franciszkanów... Schodzimy z Kalwarii znów po bardzo stromych wązutkich schodach aż do miejsca, gdzie leży kamień ablucyjny. Tu ongiś nabożny Józef z Arymatei, zdjawszy ze świętemi niewiastami skrwawione Zwłoki z krzyża, obmywał je i namaszczał wonnymi olejkami, po — czym — owinąwszy Je w prześciera-dła — złożył do grobu, który dla siebie kazał zawczasu wykuć w skale nieopodal wzórza Golgoty.

I tu nad płytą z różowego granitu zwieszają się wielkie lampy greckie z białego szkła, imitującego alabaster, malowanego w złote gwiazdy. W ciemnym przejściu, prowadzącym do samej rotundy Bazyliki Grobu Świętego, dokoła wielkich szaf w murze, uwijają się hałaśliwie mnisi greccy, brzękając wyzywająco pękami kluczy, godłem niepodzielnej własności.

Pielgrzym, albo tylko zwykły turysta, zwiedzający Ziemię Świętą doznaje nader przykrego uczucia na widok pewnego opuszczenia, panującego we wszystkich Miejscach Św. Zdawałoby się, że tu właśnie powinien panować niezmacony spokój i cisza, pełna nabożnego skupienia, a tymczasem przed oczyma przybyszem rozgrywa się nieraz sceny gorszących sporów — ba! nawet formalnych bijatyk współzawodniczących wyznań — że tylko człowiek o prawdziwie głębokiej wierze, który umie patrzeć dalej, niż sięga przeciętny wzrok ludzki, wyjdzie z tej próby zwycięsko i nie załamie się w sobie, przeciwnie — to wszystko, co widział i słyszał umocni w nim jeszcze i pogłębi jego wiarę.

Ten tylko, kto dłuższy czas prze-mieszkawał w Ziemi Świętej i przeniknął do głębi, to środowisko iście średniowieczne, zrozumie i odczuje całą mądrość słów starego franciszkanina, który patrzy od pół wieku na zażartą fanatyczną walkę wyznaniową, toczącą się dokoła Miejsc Świętych: „A niech się drą między sobą — Chrystus kiedyś wszystkich odnajdzie i pogodzi.“ Bo wszakże na dnie tych wszystkich intryg, bijatyk i sportów leży wielka gorąca wiara i ukochanie ogromne do tych miejsc których dotknęły stopy Baranka Bożego, gładzącego grzechy świata.

gotanych szynach na zalany wodą tor... głębiej, coraz głębiej...

Naraz w tyle, za parowozem rozległ się głuchy trzask. Toż boku, w tor uderzyła wartka fala wywalająca wyrwę i wyrzucając poza tor brudną spienioną wodę, piach i podkłady... Odwrót był odcięty...

Karol zrozumiał. Jedyne wyjście — droga do mostu. Spojrzał na spiętrzone wody...

...Śmierć... coś jakby zdala zaszeptano mu nad uchem... Spokojnym ruchem nacisnął hebel z całej siły...

Zajęczał teraz potwór żelazny i runął całym pędem po zalanych wodach szynach. Z pod kół na boki rygała jasnożółta piana... OK 29 oszalał. Biegł teraz coraz prędzej, już, już był koło mostu... Jeszcze mały zakręt tylko...

Gdy wtem... zbyt silnie naciśnięty hebel wzniósł tytanicznym wysiłkiem parowóz do góry... Przez oka mgnienie maszyna z człowiekiem zawisła w powietrzu, jak ptak w swym locie ku niebu... Zawisła i błyskawicznym łukiem uderzyła w murywane filary mostu.

...Z hukiem i chrzestem zsuwała się do koryta rzeki zniekształcona masa żelastwa...

OK 29 przestał istnieć.

Niewielkie plamy krwi na pokreconym tułowiu parowozu szybko zmyła rozszalała fala, biegnąca w dal...

Poddawał się bezwolnie wrażeniom, gdzieś w duszy od czasów dzieciństwa nurtującym... Nie bronił się, bo czuł, jak spływa nań cisza i ukojenie... Może zapomni... Troski ludzkie wydały mu się małe. Była w nim ofiarna rezygnacja...

Świąteczny nastrój panował w naj większym nabożnym pokoju w domu Karola. Wokół tradycyjnie zastawionego stołu zebrał się prócz Karola — jego siostra i dawni znajomi. Nastrój panował bezstroski i serdeczny.

Cicho i spokojnie było również w duszy starego maszynisty. Od rezygnacji — nie myślał o maszynie. Wśród miłej pogawędki, przerywanej toastami czas szybko uchodził.

...Raptem drzwi się otwały... Stał nad nimi Szymon, jego pomocnik. — A to wiecie, panie Karolu — zaczął już od progu. — Katastrofa straszna na linii bocznej przy rzece... Od zatoru woda wylała. Odcieła trzy chałupy za mostem od świata. Kil-koro tam ludzi i trochę dzieciaków zostało... Wołają, krzyczą, aż strach słuchać... A woda wciąż przybiera. Można by maszyną poprzez most podjechać, ludzi po kładce włączyć na parowóz... Mówili na dworcu... ale każdy się boi... Śmierć pewna... Tor podmyty... Kto by pojechał...

Karolowi utkwił kęs święconego w gardle, załopotano coś strasznie w piersiach... Serce stanęło, a potem bić poczęło szybciej... coraz szybciej...

Drżącą ręką położył widelec na stół. Nie powiedział ani słowa. Wstał. Ubierał się powoli, systematycznie, milcząc zawzięcie.

Tylko ręce mu ciągle jakby trochę drżały.

...Kto pojedzie? Co za pytanie... On, tylko on, stary wypracowany maszynista, który przez ćwierć wieku przeszło patrzył codziennie śmierci w oczy. On się nie cofnie... spełni swój obowiązek do końca...

...Może po raz ostatni... Śmierć pewna... coś jakby zdala zaszeptano nad uchem...

...Teraz wyraźnie już słyszy śmiech... A niech się stanie... Był na parowozie... Po raz ostatni...

Raz jeszcze OK 29 zapuścił ogromne kołiska i jak wicher pognał boczną linią ku rzece. Zdala, stojąc na parowozie widział Karol olbrzymią świecącą taflę wody, w którą gdzieś w oddali wrzynała się wąskim dziobem błyszcząca nitka szyn.

Z przerażającą szybkością malała przestrzeń dzieląca go od mostu. Teraz, w obliczu niebezpieczeństwa, odepchnął się w Karolu instynkt samozachowawczy. Począł prowadzić maszynę wolniej, ostrożnie. Żelazny potwór czuł swego pana, jakby rozumiejąc każde drgnięcie jego ręki. Z przedziwną lekkością przesuwał się przez podmyte miejsca, zwalniał na zakrętach i kocim pieszczotliwym ruchem poczał się wsuwać po rozdy-

W rytmie rezurekcyjnych dzwonów

W gorączce, pośpiechu, w nieustannym zamieszaniu świat współczesny pochłania człowieka, przylatują umysł i serce. Pościg za pieniądzem nie daje wytchnienia, nie pozwala patrzeć dalej, niż pod nogi, niż na chwilę bieżącą. Człowiek poczuł się panem i dyktatorem, wielbiącym jedynie własne siły. Przepojony teoriami materialistycznymi, zlekceważył wszystko, co wykracza po za codzienne doświadczenie.

Ale są oznaki, że ten nastrój przemija, załamuje się, jako najzupełniej nie wystarczający. Istotnie trzeba zapytać, za czym tak gonimy, co nas ku nieznanej mecie poganiamy?

Często słyszy się zdanie, że zachwiała się równowaga między religią a życiem. Są tacy, którzy twierdzą, że religię uważać należy za coś ściśle osobistego, prywatnego, nie związanego z życiem publicznym. Tymczasem „religijność — powiada Arnold Rademacher — bez związku z życiem nabiera charakteru dziwaczności i nawet stać się może karykaturą... Z drugiej strony życie towarzyskie, wolne od tej ścisłej łączności z religią, pozbawione jest wyższego poletu. Tężeje w filisterskim lenistwie albo ludzi się, że wśród rozkoszy życia doczesnego wydobydzie się ponad pustkę wewnętrzną.

Widzieliśmy zresztą w literaturze obraz ludzi bardzo nowoczesnych, wyzwolonych z wszelkich przesądów, a idących ostatecznie ku ponuremu kresowi nocy, bez nadziei i z rozpaczą w sercu... Zdobył techniki zbliżyły kontynenty, skróciły odległości, ale nie zbliżyły serc ludzkich. Tutaj przemówić musi tylko człowiek wierzący. Wiara jest drogowskazem, pokrzepieniem, słowem, rozjaśniającym mroki. Walczę i cierpię, lecz mam cel przed sobą!

Nie jeden zarozumialec, gdyby spojrzął w głąb siebie, gdyby nie starał zagłuszyć się i oszołomić doczesnością, powtórzyłby za Leopoldem Staffem:

Nie widzą Ciebie moje oczy,
Nie słyszą Ciebie moje uszy,
A jesteś światłem w mej pomroczy,
A jesteś śpiewem mojej duszy!

Kiedy, jak kiedy, ale w chwili, gdy rezurekcyjne dzwony budzą w nas wiarę, rozpraszając mroki, gdy każdy odrywa się na chwilę od kieratu codziennych trosk — trzeba doprawdy dopuścić do głosu siły rzadko dopuszczane do rozstrzygnięć, niestety często traktowane, jako rzecz od święta, jako paradny przydziewek. Święta Wielkiej nocy winny być datą odrodzenia naszych dusz. Powinniśmy zrozumieć, że nauka „nie samym chlebem człowiek żyje“ jest zawsze aktualna. Nie wystarczą zmiany zewnętrzne, polityczne czy społeczne, aby uszczęśliwić świat. Nie wiele pomyślności przyniesie postęp, jeśli nie będzie mu towarzyszył postęp moralny w duszy jednostek.

Kraj, który ma najwięcej milionerów

Anglia liczyła w r. 1936 — 824 milionerów, oraz osób, których dochody przekroczyły w ciągu roku 30.000 funtów. Liczba tych milionerów zwiększyła się ponieważ w roku 1935 tylko 775 było milionerów.

W ogóle podatek dochodowy płacono w Anglii 3.350.000 osób.

Przyszliśmy tu po dyngusie... Dyngus — śmigus

Zwyczaj ten sięga jeszcze bardzo dawnych czasów, znajdujemy go bowiem jeszcze u kolebki ludów Aryjskich w Azji, jak i u nas w Słowiańszczyźnie. W Indiach Wschodnich Birmanowie obchodzą w kwietniu wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku i mają wówczas zwyczaj obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie wodą. Jak opisuje Anglik Symes, woda leje się wówczas niespodziewanie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu Wice-Króla, goście zostawieni byli na pastwę 30-u panien dworu, które wpadły na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły ich niemiłosiernie zlewać wodą.

W Polsce zwyczaj ten związany z drugim dniem Świąt Wielkanocy i co dziwniejsza, nazwano mu nazwę niemiecką. Libelt już wywodzi, że nasz „Dyngus“ jest spolszczeniem niemieckiego „Dünn Gass“ czyli cienka polewka, albo chlusa wody. Brückner i Karłowicz twierdzą, że

słowo „dyngować“ pochodzi z niemieckiego „dingen“ — wykupić się, szacować. Gdy dawano okup czyli „dyngus“ żakom, ofiarowując im jajka i maśdzyki, aby wodą nie oblewali. Zaś słowo „śmigus“ przerbiono ze „Schmackostern“, gdy przy zlewaniu wodą śpiących chłostano ich w łózkach palmą lub prętem. Choć w niektórych miejscowościach lud do dzisiejszych czasów zachował polską nazwę: lejka, oblewanki, polewanki — to jednak spopularyzowała się nazwa cudzoziemska. Nawet Synod duchowny diecezji poznańskiej za Władysława Jagiełły uchwalił swoje przeciw zabobonom pogańskim zwracając, wydał artykuł zatytułowany: „Dyngus prohibeatur“. Kroniki Ruskie wywodzią ten zwyczaj z czasów pogańskich i wspominają o tem, że Rusini tacy w śmigusie byli zażarci, że nieraz, ktoś do rzeki przez swawolę wrzucony, zyciem lub ciężką febrą te żarty okupił.

Na Kujawach był zwyczaj, że pa-

robek w dzień śmigusu wlażył na dach karczmy z miednicą w rękę i, brzękając w nią, obwoływał po imieniu dziewczki, które będą oblewane, zapowiadając ile dla której trzeba wozów piasku, aby ją do czysta wyszorować, perzu na wiechcie, graco do skrobienia, ile kublów wody i szarego mydła.

Lud Mazowiecki „chodzi po śmigusie“, a zowi takich „śmigustnikami“. Nieraz, dostawszy w chacie podarek zwany „śmigustem“ proszą o wodę do picia, a upiwszy trochę, leją resztę na tego, co im ją podał, a potem ze śmiechem umykają. Są też różne ludowe śpiewki o dyngusie — śmigusie:

...Przyszliśmy tu po śmiguście
Ale nas też nie opuście,
Placków, jajek nie żałujcie,
Bo jak nic nie dostaniemy
Wszystkie garnki potłuczemy.
A stare przysłowie mówi:
Od Wielkanocy do Zielonych Świątek
Można dać Śmigust i w Piątek!

Niesamowite widmo ulekło się Izawiającego gazu

Bogaty angielski finansista Arthur Chenoweth kupił przed kilku tygodniami willę w miejscowości Huntington i zamieszkał w niej z rodziną. Niestety po kilku dniach cała rodzina w popłochu opuściła willę, ponieważ okazało się, że w nocy ukaże się w niej straszliwe widmo. Widmo nie poprzestawało na wydawaniu niesamowitych jęków i hałasowaniu łańcuchami, ale oprócz tego robiło jeszcze przykrejsze psikusy, tłukąc przedmioty porcelanowe i szklane, niszcząc pokrycia mebli i rozrzucając rzeczy z szaf.

Sprawą zainteresowali się spirytyści i urządzili w willi szereg seansów. Widmo zjawiało się parę razy i dało się spirytystom poznać z bardzo niemiłej strony, mianowicie rzu-

ciło jednemu z nich w głowę dużą doniczką z kaktusem.

Zjawienie się widma wywołało w całym miasteczku nadzwyczajną sensację i wreszcie sprawa doszła do wiadomości policji. Policja jest zwykle nastroszona bardzo sceptycznie w stosunku do rozmaitych objawów spirytystycznych, to też i tym razem nie ulekała się widma, a postanowiła niesamowitą zjawę przytrzymać. W tym celu w willi zaczęto się na noc kilku policjantów zaopatrzonych w maski gazowe i uzbrojonych w Izawiające bomby. Jak tylko ukazała się niesamowita zjawia odziana w biały całun i szelepiąca łańcuchami, policjanci rzucili bomby. Widmo upuściło łańcuch, zgubiło całun i w popłochu uciekło. Któ-

reby jednak wydostało się z willi nie dało się jeszcze policjantom stwierdzić.

Należy przypuszczać, że rolę widma odgrywał jakiś złośliwy figlarz, który znał tajne przejście do willi. Policja prowadzi obecnie poszukiwania mające na celu wykrycie tajnego przejścia.

Ostatni tramwaj paryski

Już przed Świątami Wielkiej nocy przestał kursować ostatni tramwaj paryski, utrzymujący komunikację na linii St. Cloud i Vincennes. Wagony linii tramwajowej zostały umieszczone w remizie, skąd zostaną odesłane do zakładów technicznych w celu przerobienia ich na wozy autobusowe.

Pożegnanie ostatniego tramwaju odbyło się bez jakiegokolwiek żalu ze strony publiczności paryskiej, która korzysta z wygodnej, szybkiej komunikacji autobusowej. Zniknięcie tramwaju z ulic Francji nazwał „Paris Midi“ nowym krokiem ku postępowi społecznemu.

Tramwaj przeszedł tym samym do lamusa wspomnień.

Nie mamy najlepszego owocu na świecie

Pomimo ogromnego rozwoju środków komunikacyjnych opasających glob ziemski, a w związku z tym zwiększenie możliwości szybkiego transportu jednego krawca ziemi na drugi, niektóre owoce, zwłaszcza południowe nie są u nas znane, względnie są one dla nas dotychczas niedostępne. I tak nieznanym u nas jest owoc południowy kasja (cassia), którego długie strączki przypominają chleb świętojański, a sam owoc posiada właściwości lecznicze.

Nieznany również mangostan, który jest uważany za najlepszy owoc na świecie. Mangostan pochodzi z Indji Wschodnich, a dojrzewa tak że we wszystkich krajach podzwrotnikowych. Owoc ten jest wielkości jabłka i posiada grubą łupinę, miąższo jego odznacza się wyszukany aromatem i nadzwyczaj delikatnym smakiem, którego nie można porównać z żadnym innym owocem. Mangostan dojrzewa jednak tak szybko i psuje się tak łatwo, że nie nadaje się do dalekich transportów.

Poza Indiami Wschodnimi można mangostan nabyć tylko w Londynie, dokąd dowożą go szybkie holenderskie samoloty.

Magiczny podpis

Kilku miłośników postanowiło wskrzesić pojedynki. Skorzystano z tej okazji, aby odegrać masę kawałów i anegdotek na tematy pojedynków, które odbyły się w ciągu ubiegłego stulecia. Oto jedna z nich:

Edmund About miał pewnego razu zajęcie honorowe, to też udał się do swego przyjaciela, sławnego mistrza fechtunku, Grisier, aby wziąć u niego lekcję szermierki.

Po upływie godziny doprowadzony do ostateczności Grisier nie mógł się powstrzymać i zwrócił się do znakomitego pisarza z następującym powiedzeniem:

„Wynosz się stąd niedołego — swoją tu obecnością przynosisz wstyd tej sali, gdzie tyle spad skrzyżowało się we wspianych cięciach!“

About spokojnie skierował się ku wyjściu, ale widocznie coś sobie przypominał, bo równie spokojnie zawrócił i rzekł nader uprzejmie:

„Drogi mistrzu — zanim opuszczę tę wspianą salę, chciałbym prosić o zadowolowanie mi pańskiej fotografii!“

„Ale bo...“ zafrasował się udobrychany tą pokorą fechtmistrz — nie potrafił sklecić dość gładkiego zdania dla tak znakomitego mistrza pióra, jak ty“ — „O, to bardzo proste — odparł pisarz — napisz tu tylko: „Mojemu najlepszemu uczniowi Edmundowi About — Grisier“.

Nazajutrz do pisarza przybyli dwaj sekundanci. Fotografia z zamasytym podpisem stała na widocznym miejscu na kominku.

Sprawę załatwiono polubownie...

Wróżka i cesarz niemiecki

Przepowiednie są dziś ogromnie modne. Każdego dnia przepowiadają nam to, co nam się przydarzy nazajutrz — gdzie osiągniemy powodzenie, lub, dlaczego coś nam się uda. I horoskopy kwitną, jak bez na wiosnę.

Znaki Zodiaku i zestawienie planet nie zawsze były jedynymi wskazówkami dla astrologów. Celem bywały przepowiednie cyfrowe, oparte na jasnowidzeniu — naprawdę zdumiewające.

Nazajutrz w roku 1849 książę pruski, przyszły założyciel Cesarstwa Niemieckiego, zwrócił się do słynnej wróżki, aby mu postawiła horoskop:

„W którym roku będzie założone cesarstwo? — zapytał książę.

Na to odpowiedziała wróżka: — „Obecnie jest rok 1849. Dodajmy te cyfry 1+8+4+9, będzie to razem 22. Cesarstwo powstanie w 1871...“

„W którym roku umrę? — pytał dalej książę.

„1+8+7+1 t. zn. 17 lat później. W roku 1888...“

„Kiedy cesarstwo moje upadnie?“

„1+8+8+8, czyli 25 lat później. W 1913...“

Chociaż jest drobna nieścisłość co do tej ostatniej daty, gdyż jest ona nieco przedwczesna, to jednak inne są zupełnie zgodne z prawdą.

Na „Święcone:“

Kaifasz z kiełbasami na stole wielkanocnym

„Śmierć z życiem poszła w zawody, przedziwny pełniąc łaski cud: Wódz życia zbawił narody, po zgonie w pełni swobody króluje światu, jak wprzód“ (sekwencja Mszy św. wielkanocnej). Ten tryumf życia nad śmiercią, wyrażający się w pamiątce Zmartwychwstania Pańskiego, wycisnął też swoje radosne piętno na zwyczajach świątecznych. Niewątpliwie zaznacza się to w najbardziej rozpowszechnionym zwyczaju święcenia potraw, który wywodzi się jeszcze z czasów pierwszych chrześcijan. Jakże wzruszającymi słowy oddaje treść tego zwyczaju nasz pieśniarz Wł. Syrokoma: „Książd przychodzi w komży, stule, kędy pascha już nakryta, gospoda-

rzy wita, czule i nad stołem modły czyta: „Boże, któryś na pustyni błogosławił pięciu chlebom, niech Twa łaska nam przyczyni chleba życia ku potrzebom“. Tak oto poeta złączył w jednym pięknym zdaniu pojęcie chleba żywota ku zbawieniu dusz z obfitością darów bożych, ku pokrzepieniu ciał.

Ta obfitość zastawy stołów ze święconym, była jedną z cech świątecznego nastroju zwłaszcza w Polsce. Kroniki przekazały nam liczne tego dowody. Łukasz Gołębiowski podaje, że u wojewody Sapiehy roku pewnego na obłazym stole znalazły się cztery w całości pieczone dziki wyobrażające pory roku, dwanaście jeleni ze złocnymi rogami —

tylęż miesięcy, 52 placki, mazurki czy sekacje — jako tygodnie. I wreszcie 365 babek — według rachunku dni. W podobnej ilości stały puławy ze starym winem węgierskim a dalej lżejsze już wina cypryjskie, hiszpańskie, włoskie i wreszcie 8760 kwart miodu dla czeladzi to jest tyle ile godzin w roku. Miano fantazję a nie mniej i tegie zdrowie, byta kiemu jadł i napitkowi podobać.

Ale nie dziwne, po surowym poście apetyty były ogromne. Ostatni suchar i ostatni śledź — jak pisze Ignacy Chodźko — w wieczór ostatniej soboty spożyty usprawiedliwiał chyba chętkę do jedzenia.

Przy ozdabianiu stołów umiano się też zdobyć na zrzeczny żart. Oto na stole jednego z mieszczan krakowskich w XVIII w. stał wyrobiony z ciasta Kaifasz, który wprowadzał kiełbasy z kieszeni Mahometowi. A pośród figur dwunastu apostołów można było się bawić wyglądem rudowłosego Judasza. Nie brakło też jadła, choć imaczej i skromniej przyrządzonego na stołach w chłopskich chatach. Kiedy koło południa w wielką sobotę powróciły kobiety z kościoła, ostróżnie niosąc świece zapalone od poświęconego ognia, by znów rozniecić żar pod kominami, a w izbach już panował świąteczny ład, na stołach, nakrytych obrusami pozatykanymi zieloną borowiną i oplecionymi wikkolakiem, czy zajęczym wąsem, piętrzyło się już proste ale smaczne jadlo z szynką i kiełba-

są na czele. Pobłogosławione przez kapłana dary boże spożywa się według polskiego zwyczaju w pierwszym dniu w kole ścisłej rodziny. Dopiero drugiego dnia świąt zaczynają się ludzie wzajem odwiedzać. Nie obejdzie się w tym dniu bez przyjaznej psoty w formie oblewania wodą. Według Kátowicza datuje się to jeszcze czasów jerozolimskich, kiedy oblewaniem wodą straż rzymska rozpędzała gromadzące się tłumy żydowskie. To oblewanie wodą, zwane dyngusem lub śmigusem, dochodziło czasami do przesady, tak że niejeden przypłacił je dobrym katarem albo przeziębieniem. Powoli więc zajęto się złagodzeniem tego zwyczaju. Na Kujawach naprzykład wywołuje się jedynie z imienia zwaśzcza dziewczęta i obiecuje tyle a tyle wiader wody ale zaraz dorzuca zapewnienie „lecz niech się nie boi, bo za nią obrońca stoi“.

Do najbardziej rdzennie polskich obyczajów należą pisanki, to znaczy pięknie barwione lub zdobione jajka. Według podań, krążących np. na Podlasiu, kamienie, którymi ukamienowano św. Szczepana, zamieniły się w pisanki. Wrodzony arcyzm ludowy święci w przyozdabianiu tych pisanek prawdziwy tryumf. Niezłomny pomysłowy wzorów pokrywa biel skorupki. Lud ponadawał im nawet ciekawe nazwy np. deseń „św. jabłuszka“, w dwoneczki, w sosenki, „w topolki“, „w kogudki“, „w kurze łapki“.

Tak oto natchnienie prostych serc ludu, pragnących uczcić świętą pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego — wyraziło się w najrozmaitszych zwyczajach świątecznych. Zwracając się do tej bogatej skarbnicy czerpmy z niej umiarkowanie pamiętając o przestrodze poety: „Niechaj ciała nie przemoże świętych natchnień Twego Ducha“.

(KAP.)

I u nas to by się przydało

Świąteczne nosy więźniów i czerwone uszy złodziejskie

Może dlatego, że zło jest stare jak świat, ludzie, aby się przed nim obrońić powracają zawsze do starych sposobów, i chociaż dzisiejsze metody kryminalistyczne napozór idą z postępem, używając ostatnich zdobyczy w dziedzinie chemii — to jednak bardzo niewiele odbiegają od średniowiecznych praktyk.

Aby zapobiec masowemu ucieczkom w nocy z więzień amerykańskich, postanowiono wcierać specjalną substancję fosforującą w chrząstkę nosa nieszczęsnego więźnia.

Światło rzucane przez te „występnosy“ utrudnia ich właścicielom ucieczkę i będzie łatwo zauważone przez dozorców. Chyba, że więźniowie zechcą się posługiwać tym naturalnym reflektorem, który będzie ich prowadził w ciemnościach. Wszystko będzie zależało od odwagi i zrzeczności więźnia.

Czasy krwawych stygmatów wypalanych na ramieniu galernika wracają. Dziś zamiast ramienia stygmatem znaczą twarz. Sposób ten został już zastosowany w więzieniu SingSing, a następnie w Bukareszcie.

Policja rumuńska nie mogła sobie dać rady z wielką ilością złodziei kieszonkowych — to też zabrano się do środków drastycznych. Mianowicie złodziej kieszonkowy zostaje poddany nader przykrej operacji — uszy jego barwią na purpurowo spe-

cialną trwałą emalią, która nie daje się usunąć przez cały rok. Początkowo zamierzano czerwienić złodziejom ręce, ale te łatwo byłoby ukryć w eleganckich rękawiczkach. Wobec tego złodzieje po odsiedzeniu swej kary będą kursowali między ludźmi z czerwonymi uszami. Może to i dobry sposób. Ale co poczną ci biedacy, którzy są w porządku z prawem, a mają uszy odmrożone? Ich rodacy będą stronić od nich w tramwajach i na ulicy, wyrządzając im tym niesłuszną krzywdę.

Zdarzenie na komorze celnej

Komora celna, granica, rewizja, oto groźne słowa, na dźwięk których włosy stają dęba tym, którzy chcieliby coś przeszmygnać. Ale i poczciwi pasażerowie, którzy lojalnie poddają się nieznośnemu zabiegowi rewizji — mają nieraz przykre przygody.

Niedawno na granicy francusko-belgijskiej pociąg, przybywający z Brukseli został poddany tak ścisłej rewizji, że pasażerom poprzewracano wszystko w walizkach. W przedziale I klasy jeden z podróżnych, podrażniony bardzo widokiem swej garderoby, poprzewracanej dokoła, zwrócił się do celnika z kategorięnym żądaniem, aby doprowadził jego rzeczy do porządku. Celnik jednak oświadczył, że funkcje jego po-

legają tylko na rozrzuceniu rzeczy i przeglądaniu ich — natomiast nie ma takich przepisów, któreby zmuszały go do porządkowania następnie zrewidowanych walizek.

— Pozostanę tu — rzekł pasażer — aż pan nie ułoży moich rzeczy i, zawoławszy jednego z urzędników, poprosił go o blankiet telegraficzny.

Otrzymałszy blankiet, wypisał na nim depeszę następującej treści: „Minister Spraw Zagranicznych. Paryż. Żałuję, że wynika zwłoka, która uniemożliwi mi przybycie na obiad do Pana Ministra dziś wieczorem, lecz zatrzymano mnie tu na nieograniczony przeciąg czasu...“

To wystarczyło, aby pasażerowi, który był radcą ambasady, udzielić żądanej przezeń satysfakcji.

Jajko wielkanocne

(Zdarzenie prawdziwe)

Gdy się zwiędza piękna katedra Najśw. Panny w Paryżu, nie tak wielkiego nie sprawia wrażenia — jak szklana szafa w zakrystii, w której zawieszony jest szereg rewerend znoszonych, podartych i przestrzelonych. Są to szaty arcybiskupów paryskich, których pomordował tłum rewolucyjny. Ostatnia sutanna należała do arcybiskupa Darboya, którego komuniści w 1871 r. — rozstrzelali w więzieniu.

Do więzienia, Mazas zwanem, przybyła jakaś pani, prosząc dozorcę, aby jej wolno było zobaczyć księdza arcybiskupa. Dozorca zdziwił się temu śmiałości żądaniu, — które uważał wprost za bezcelne.

— Więdzia Darboy nie wolno pani widzieć — rzekł szorstko, — o tym powinna pani wiedzieć naprzód. — Ale ja pana serdecznie o to proszę!

— Kto pani jesteś, jakie masz papiery dla wylegitymowania się? Jak się pani nazywasz?

— Moje imię jest — Klementyna. — Nieznane mi. Czy masz pani jakie upoważnienie na pismo?

Nie było odpowiedzi.

To radzę odejść, albo panią za-

resztuję za to, że więźniowi Darboy nadałaś fałszywy tytuł.

— Zanim odejdę — rzekła nieznajoma — może pan będzie łaskaw doreczyć to więźniowi.

— Cóż to jest?

— Cóż nieszkodliwego. — Tylko jajko wielkanocne!

— Wielkanocne! — My tu nie mamy Wielkanocy! — Ale ostatecznie, proszę mi to zostawić. A teraz proszę odejść!

Biedna kobieta poszła. Dozorca położył jajko na stole, a w tej chwili wszedł do poczekalni oficer w bogatym, lśniącym od złotych haftów mundurze.

— Cóż nowego zapytał szorstkim tonem.

— Nic nadzwyczajnego, panie pułkowniku. Tylko jakaś kobieta zostawiła to tutaj dla więźnia Darboya.

— Daj mi to!

Wieczorem zebrali się oficerowie komunistyczni, jak zwykle na bankiet. Pułkownik był tam również. W ciągu rozmowy, w której przeważnie sztydono z religii, wydobyl z kieszeni jajko i pokazał je towarzysiom hulanki. Jedem z oficerów zawołał:

— Słyszałem już o różnych intry-

gach, jakie prowadzono przy pomocy jaj. Zaręczam, że we wnętrzu tego jajka znajdziemy coś ważnego.

Inni zaczęli się śmiać.

— Otwórz je tylko — wołano — a przekonasz się!

Zbił jajko i rzeczywiście znalazła się kartka.

— Czy wierzyć mi teraz? — zawołał triumfujący.

— Czytaj! Czytaj! — domagano się ze wszystkich stron.

„Najdostojniejszy księże Arcypasterzu!“

Ponieważ mi nie wolno widzieć Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza, przeto wybrałam ten środek, aby Mu wyrazić najgłębszą wdzięczność i podziękowanie za dobrodziejstwa — jakimi otoczył mnie i moje dzieci. Gdyby nie pomoc Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza, nie żyłyby moje dzieci teraz, bo nie byłyby zdolne przetrwać oblężenia. A oto są zdrowsze i proszę o arcypasterskie błogosławieństwo.

Codziennie o godzinie 2-giej przeprowadzać je będę do Mazas, aby znowu otrzymały drogocenne błogosławieństwo swego dobrodzieja wraz z nieszczęśliwą matką.

W tem miejscu przerwał wybuch śmiechu czytanie.

— Doprawdy, bardzo ciekawy sekret! — rzekł czytający.

— Ale nie niebezpieczny — zauważył inny. — Ale kto podpisał?

— Jest podpis, ale trudno go odczytać. Zdaje się, że Klemencja Arpentini.

Na te słowa nastąpiła głucha cisza i oczy wszystkich zwróciły się na pułkownika, który siedział jak trup blady.

— Klemencja Arpentini — jęknął — toż to moja matka. Jakiż ze mnie mędrzik.

Wypadł z pokoju i wkrótce towarzystwo całe rozeszło się.

Co się stało z pułkownikiem, o tym nigdy nie dowiedziiano się z całą pewnością. Może poległ w jednej z licznych walk ulicznych i trupa jego usunięto niepoznanego. To tylko pewne, że jego nikt już nie usłyszał. Opowiadają, że w chwili, kiedy arcybiskupa przywiązano wraz z innymi ofiarami do muru i miała rozpocząć się rzeź, jakiś człowiek w podartym mundurze rzucił się przed nim na kolana i zawołał:

— Pobłogosław mnie. Arcypasterzu, jak błogosławiłeś moją matkę i moich braci. I ja muszę śmierć ponieść!

Rozstrzelano go razem z więźniem.



Wesoły Dziennik Świąteczny



Niebezpieczna wyprawa.

— Dokąd idziesz właściwie?
— Do mistrza świata w boksie,
by mi oddał pożyczoną walutę.

Nowy gatunek.

— Stary Messer ma znakomity pomysł.
— Hodowca zwierząt? A co takiego?
— Zamierza krzyżować papugi z gołębiami pocztowymi, aby przekazywać wiadomości ustnie.

Miłość w polityce.

Mnóstwo panienek się głowi
Komu lepiej oddać rękę
O. N. R. czy „endekowi”
Stale mając z tem udrękę.
Więc by ulżyć im w tej doli
Coś „z pod serca” im doradzę
Kogo łapać do niewoli,
I z matnią tej wyprowadzę.
Pierwszy wniosek oczywisty
Nie chciej męża monarchysty.
Bo ten podkrecając wasa
Z syna zrobi ci Alfonsa.
Jeśliś mądra rzeczywiście
Nie oddasz się komuniście,
Bo ten gdy panienkę złowi,
To ją zaraz upaństwowi.
Narodowcy, socjaliści
Wszyscy opozycjonści,
Miast twój budżet regulować,
Z miejsca zaczęną oponować.
Traktuj także od niechcenia
Wielbiciela z „Wyzwolenia”,
Bo ten chociaż chłop morowy,
Zapędzi cię doń krowy.
Niechże w sercu ci nie mąci
Wszystko co Bereza trąci.
Lecz natomiast bez wahania,
Zwlekania, lub ociągania,
Daj swą rękę chłopczykowi
Skromniutkiemu rządowcowi.
Tego miłość jest głęboka,
Strzec cię będzie jak dna oka.
Podziękujesz mi za radę,
Gdy synów mieć będziesz brygadę.

Dobry pomysł.

Ciocia wybiera się na bal kostiumowy, ale nie może znaleźć odpowiedniego kostiumu dla swej okragłej figury. Wtem odzywa się jej mały siostrzeniec, który z boku przysuchiwał się jej kłopotom.
— Ciociu, ja cioci dam dobrą radę. Niech ciocia przebije przez brzuch kolek i pójdzie na bal jako rolmops!

Religijny nauczyciel.

Mama: — Jak się czuleś na egzaminie?
Synek: — Doskonale, mamusi. Egzaminowałam mnie bardzo religijny nauczyciel.
— Jakto — religijny?
— Po każdej mojej odpowiedzi wołał: „Wielkie nieba”!

U wróżki.

— Do roku 1937 będzie pan cierpiał biedę i niedostatek!
— A potem?
— Potem pan się do tego przyzwyczai...

Kulki z chleba.

Podczas obiadu dworskiego w Wersalu Maria Antonina bawiła się w ten sposób, że rzucała kulki z chleba w swego męża Ludwika XVI. Irytowany król zwrócił się do obecnego generała artylerii Saint-Germaine'a z pytaniem, jakby na to zareagował.

Ten bez namysłu odpowiedział:
— Zagwoździłbym działą, Wasza Królewska Wysokość.

Spóźniona mrówka.

Po spacerze w Łazienkach, państwo Fularczyńscy siadają odpocząć na ławce. Po chwili pani Fularczyńska wykrzykuje:

— Aj! Mrówka chodzi mi po kolanie!
— Zostaw! — mrukiwie zauważa pan Fularczyński. — To było dobre za czasów narzeczeńskich, ale dziś?



Sila przyzwyczajenia.

Gdy mistrz narciarski udaje się na letnią wycieczkę w Tatry.

Wiosenne porządki.

Ciepły, słoneczny dzień. W ogrodzie pełno spacerowiczów. Do jednej pani, siedzącej na ławce podchodzi uliczny sprzedawca i proponuje...

— Może kawałek mydła... tanio... ładny zapach...
— Nie potrzebuję mydła! — odparła gniewnie pani.
Sprzedawca nie pesząc się tem zapytuje:
— Jakto, nawet na niedzielę też nie?

Telegram.

Pan X. telegrafuje swemu przyjacielowi: „Zona tej nocy szczęśliwie urodziła dwóch chłopców. Reszta jutro”.

Smaczny kawałek.

Pan Pijuski szaleje w nocnym lokalu. Zamówił kolację i przygląda się występom artystów.

Kelner przynosi mięso. Pan Michał usiłuje pokrajać je nożem, ale niestety nie udaje się mu to w żaden sposób. Mięso jest twarde. Zdenerwowany wzywa kelnera.

— Przepraszam pana, co to właściwie jest?

Kelner przez dłuższą chwilę wstępuje się w muzykę, poczem odpowiada:

— To jest kawałek „Wesołej wdówki”.

Kronika kobieca.

Gdy kobieta ma lat 16 wygląda pięknie i świeżo.

Gdy ma lat 30 dostaje pierwszych zmarszczek.

Gdy ma lat 35 zaczynają jej siwieć włosy.

Gdy ma lat 40 włosy jej stają się

złoto-blond, wyglądają znów pięknie i świeżo i wszystko zaczyna się od początku.

Pośpiech.

Na drzwiach dyskretnej ubikacji na dworcu w Nasielsku wisi tablica: „Klucz u dozorczy”. Pod tym dopisał ktoś:

„W nagłych wypadkach należy zwrócić się — do Dyrekcji Kolei w Warszawie”.

Dla kogo rozum?

Nauczyciel był zrozpaczony, ponieważ klasa jego należała do najgłupszych i uczniowie niczego nie mogli pojąć. Pewnego dnia, kiedy uczniowie jego dawali specjalnie głupie odpowiedzi, wyjął jeden grosz z kieszeni, dał go najgłupszemu i rzekł:

— Idź chłopcze do apteki i kup za 10 groszy rozum.

Chłopiec poszedł. Ale po chwili wraca.

— Przepraszam, panie nauczycielu! Czy mam w aptece powiedzieć że to dla pana?

Komplement.

Działo się to przed wielką wojną. W wiedeńskim parku miejskim siedział kiedyś na ławce cesarz austriacki, Franciszek Józef. Na tejże ławce z boku przysiadł się jakiś niepozorny żydek. Stary Franciszek Józef zwrócił się do żydka:

— Jakie jest pańskie zajęcie?
— Szewc — odparł żydek. — A czym pan jest?

— Ja jestem cesarzem!
— Też nieźle zajęcie! — zauważył żydek.



Niestety....

Adwokat: Wracam właśnie z Towarzystwa Ubezpieczeń. Niech pan zaufaje, że nie umarł podczas katastrofy, napewno wydebiłbym więcej odszkodowania.

Sportowa rodzina.

— Nasza rodzina uprawia wszystkie sporty — powiada paterfamilias przy stole w knajpie. — Ja jeżdżę na nartach, moja żona wiosłuje, starsza córka gra w hokeja, młodsza uczy się pilotażu, mój ojciec jeździ konno, a dziadek gimnastykuje się.

— Co? Dziewięćdziesięcioletni starzec uprawia gimnastykę? Niemożliwe!

— Naturalnie, załamuje ręce!

Leń.

— Mamusi, Jaś jest największym leniem na świecie, jakiego znam.

— Dlaczego to?

— Bo on czeka, aż ja skończę pacierz, a potem tylko powie: „Amen”.

Uj! Był mądry.

Profesor Hosenduft: — Widzicie więc, drogie dziatki, jak mądry był Kazimierz Wielki, sprowadzając żydów do Polski, dzięki temu mogę was teraz oświecać...

Hojtki - bojdki

Bajka współczesna: Kiedyś pokój panował na ziemi.

— Pochlebstwo, to fałszywa moneta z dobrym dźwiękiem.

— Na świecie mówią ludzie 2790 językami. Czy to może jest przyczyną, że tak im trudno jest porozumieć się między sobą?

— Niemieckie ministerstwo propagandy ogłosiło konkurs na najlepszy dowcip o Hitlerze. Pierwsza nagroda: rok więzienia.

— Nareszcie radosna nowinka: Konferencja rozbrojeniowa chce się sama rozbroić.

— Jedyny człowiek w Polsce, którego wszyscy zgodnie słuchają to: speaker radiowy.

— Posażna panna — Venus miljońska.

— Wyśmienite kanapki są w tym lokalu — powiedział wariat, nadgryzając pluszową otomanę.

— Kobieta jest jak szparag — najpierw słodka, a potem coraz bardziej gorzka.

— Zagadka:
— Jaki metr ma dwa łokcie?
— Maître d'hotel.

— Każdy postronek zawsze coś z czemś łączy, jeden stryczek tylko ma przywilej rozwiązywania z życiem.

— Biedacy są dziwnie religijni. Na przykład post — trwa u nich prawie zawsze 52 tygodnie.

— Kobiety bywają bardzo nielogiczne. Żona, na przykład, kiedy ma nie chce jej kupić jakichś fatalaszków, bo goły, zawsze powie: „Jesteś bez serca”. A on jest tylko bez pieniędzy.

— Czy może być szersze zakłęcie jak człowieka, który stoi pod szubienicą i powiada: — „Jak pragnę jutro doczekać”!

Mało wypadnie.

Lekarz do pacjenta: — Nie powinien pan pić! Pan ma dzieci, a czy pan wie, że alkoholizm jest dziedziczny?

— Wiem, panie doktorze, ale ja mam dwanaścioro dzieci, to na każde tak mało wypadnie.



W dobie rozkwitu techniki.

Piesophon — najnowszy instrument muzyczny.

Drzazgi

Wielkanoc po 40-dniowym poście nareszcie nadeszła. Cieszą się wszyscy — starzy i młodzi. Cieszą się szczególnie młodzi. Wszak w drugie święto dyngus czy jak kto woli śmigus. Młodzi o tym tradycyjnym zwyczaju nigdy nie zapominają. Zaś starzy starają się o tym przypomnieć. Ubezpieczalnia względnie Urząd Skarbowy. Niejeden z naszych płatników otrzymał już w Wielkim Tygodniu porządną śmigus w postaci nakazu zapłaty za jakieś zaległości od anno iks. A spróbuj nie zapłacić — zaraz zjawi się sekwestrator i bierze do ręki „dyngusówkę” w postaci młotki licytacyjnego. Ci nigdy nie zapominają.

Pnia nie rozłupiesz bez klina, bo za twardy. A gdzie rąbią drwa, tam i drzazgi leżą. A nie jest winą klina, że czasami jedna z drzazg uderzy kogoś w twarz. Jest to wyłącznie wina danej osoby. Po co asystuje przy wbijaniu klina. Gdyby jej tam nie było, nie uderzyłaby jej drzazga. A w mieście mówią inaczej. Co to za klin? Jak on wygląda? Czy on stalowy, brązowy, drewniany albo nawet kamienny? Żeby go tak można do ręki dostać. Rozpruli go — na pewno rakiem. No na szczęście klin jest trochę za twardy. Rozbije każdy pień, choćby on był z epoki kamienniej.

Bojkotuj żyda. Swój do swego. Hasła te słyszy się na każdym kroku. Cóż znaczą te szczytne hasła, kiedy fakty mówią inaczej. Chętnie się, że na Pomorzu nie ma żydów, tymczasem chociażby w takich Chojnicach 4 żydków wywodzących swój ród z Nalewek, robi „kokosy”. Proszę popatrzeć jakie oni robią interesy teraz przed świętami. Ale nie ma się co dziwić. Cieszą się oni przecież poparciem części naszych urzędników. Żona jednego z miejscowych pedagogów potrafiła powiedzieć „róbcie co chcecie, wymieńcie moje nazwisko nawet w prasie, ja i tak pójdę do żyda, bo tam mogę się potargować”. Albo pewien pan zajmujący kierownicze stanowisko, nawiasem mówiąc, dający się swoimi decyzjami kupiectwu i rzemiosłu po rządnie we znaki, oświadczył: „Idę tam, gdzie taniej, a u żyda zawsze taniej kupię”. Takie postępowanie ma być może wyrazem kultury zachodniej? Naszym zdaniem chyba tylko kultury czosnkowej.

Weźcie przykład od „czubaryków” z Kresów. Nie umie się podpisać, ale u żyda nie kupi. Oni już nawet zrozumieją, że żydzi to egipska plaga w Polsce.

Klim.

A wszystkim winna zapalniczka...

Tensacyjne procesy b. min. Moraczewskiego

Warszawa, 26. 3. tel. wł.

W Sądzie Okręgowym odbyły się dwie sprawy, w których oskarżonym był prezes Z. Z. Z. b. min. Jędrzej Moraczewski. Chodziło o oszczerstwo pod adresem wiceprokuratora Oto Klasy. W dniu 22 czerwca ub. r. do Min. Sprawiedliwości nadeszło pismo podpisane przez p. Moraczewskiego, oskarżające wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Wilnie p. Klasy o posiadanie nieostemplowanej zapalniczki koloru niebieskiego. W zakończeniu swego pisma p. Moraczewski wyraził gotowość poniesienia odpowiedzialności za zarzuty pod adresem wiceprokuratora Klasy. Ponadto w piśmie swym p. Moraczewski krytykował postępowanie władz administracyjnych i sądowych w związku z konfiskowaniem redagowanego przez niego pisma p. t.

„Front Robotniczy”.

Sledztwo wykazało, że prok. posiada nawet dwie zapalniczki, z których jedna jest niebieska. Obie jednak są ostemplowane. Wobec takiego obrotu sprawy p. Moraczewskiemu wytoczono proces.

Na rozprawie prok. Żeleński domagał się rozpatrzenia obu spraw łącznie przy drzwiach zamkniętych, powołując się na fakt, że konfiskata artykułu we „Frontie Robotniczym” była zatwierdzona przez sąd i że jawna rozprawa sądowa doprowadziłaby do przedostania się do wiadomości publicznej rzeczy, które sąd potępił. Sąd zarządził rozprawę przy drzwiach zamkniętych. Proces się nie skończył, gdyż na wniosek obrońcy sąd postanowił powołać nowych świadków i rozprawę odroczył.

Gen. Franco

w oczach własnej żony

Kim jest wódz nacjonalistów hiszpańskich? Jaki jest ów generał Franco, o którym dzisiaj słyszy się tyle i pisze we wszystkich gazetach świata? Trzeba przyznać, że dosłownie nie wiele o nim wiemy.

Świeżo jedno z hiszpańskich czasopism przynosi interesujący artykuł pani Elwiry Franco. Pani Franco jest małżonką dyktatora i artykuł swój jemu właśnie poświęciła.

Okazuje się, że dyktator o siódmej z rana jest już na nogach. Pracuje wiele, jeszcze i 2-iej, 3-iej nad ranem można go zastać za biurkiem. Rodzinie udziela się mało. Tyle tylko, że tradycyjnie o białe spożywa w towarzystwie żony i dzieci; śniadanie nosi mu się do gabinetu. Wolną godzinę poświęca lekturze; nie trzeba dodawać, jakie to książki. Przeważnie i wyłącznie jest to literatura wojskowa, z którą nie rozstaje się nawet na froncie.

Za czasu pobytu swego w Marocco generał lubił pamiętnie konną jazdę. Teraz musiał wyrzec się tej przyjemności. Nawet na spacerach nie ma czasu. Kilka minut dziennie poświęca tylko gimnastyce.

Generał Franco nie pali i nie używa alkoholu. Pani Franco z zalem wspomina, że nie odczuwa on zupełnie muzyki i jej nie lubi. Jest za to bardzo towarzyski, lubi przyjmować gości. Pani Franco najbardziej ceni w mężu poczucie sprawiedliwości i

osobliwego męstwa.

Oto kilka skromnych rysów charakteru, które żona wielkiego wojownika poświęciła prasie — oddając — hołd męstwu i zaspakajając ciekawość czytelników.

Uchowaj Boże od takiej gospodyni...

Gdy zawodzą „łagodne” środki...

Na dowcipny sposób ekspluatowała swego mieszkania wpadła Stefania Koeltz, zam. przy ul. Twardej. — Oto ogłaszała w dziennikach, że ma pokój do wynajęcia, a gdy zgłosił się reflektant, brała od niego należność za kilka miesięcy z góry, po czym zaczynała stosować w wobec swego sublokatora najwymyślniejsze szykany, aby wykurzyć go z domu, na jego miejsce zaś przyjmować nowego lokatora, który znów zapłacił kilkomiesięczne komornie.

Szykany Koeltzowej były wprost nie do zniesienia. Zabijała więc — drzwi do mieszkania sublokatora, smarowała klamki eskrementami, wyłączała światło i stosowała szereg innych środków, mających wykurzyć sublokatora z lokalu. Gdy te drakońskie środki zawodziły, pomyślała właścicielka mieszkania, sprwadzała bandę łobuzów, upiła ich wódką, i polecała bić opornego sublokatora.

Onegdaj wynajął pokój u Koeltzowej Witold Czemiński z żoną Amelią. Właścicielka mieszkania była słodka i uprzejma zaledwie rozpo-

W domu wariatów

Znów są modne historie o wariatach. Wskrzesał je jakiś piosenkarz — przy tej okazji warto przypomnieć sobie jedną z nich, która w ubiegłym stuleciu zabawiła cały Paryż. Balzac, wielki powieściopisarz, w mowie swej był tak gwałtowny, że jego bliscy twierdzili, iż płomień geniuszu opromienia jego oblicze. Lecz osoby, które go nie znały, były zaskoczone ciągłymi wybuchami tego „świętego ognia”.

Balzac przyjaźnił się bardzo ze sławnym psychiatrą dr. Blanche, który zaprosił go kiedyś aby przybył wraz z grupą specjalistów zwiedzić jego wzorowy zakład dla umysłowo chorych. Przedstawiono gościom kilku chorych, których wyzdrowienie mogło być słusznie poczytywane jako wielki triumf wiedzy dr. Blanche.

W chwili kiedy goście opuszczali zakład, zegnali się z doktorem, wyrażając mu gorąco swe uznanie i gratulując rezultatów pracy — jeden z nich zbliżył się do Dr. Blanche i rzekł: „Te wszystkie wyzdrowienia nie ulegają wątpliwości i jedynie tego grubasa, po pańskiej prawej stronie należałoby może zatrzymać tu jeszcze czas jakiś pod obserwacją”. Tu wskazał dyskretnie palcem na Balzaca.

częła wobec nowego sublokatora serię swych zwykłych szykan. Gdy za wiodły, te „delikatne sposoby”. Koeltzowa uciekała się do swego radykalnego środka — sprowadzenia swej bojówki. Pijane łobuzy rzucili się po libacji na małżonków Czemińskich i pobili ich do utraty przytomności.

Zawiadomiona o tym policja aresztowała aferystkę mieszkaniową, poszkodowanym małżonkom musiało sprowadzić lekarza pogotowia.

MEBLE gwarantowane, wielki wybór najniższe ceny z własnej wytwórni kom-

plety, oraz pojedyncze sztuki okazjnie do nabycia w

Fabryce Mebli - Ernest Sleg,
Czersk (Pomorze)

Gydka starygo Macka

Niech bandze pochwyłony Jezus Chrystus!

Chłolpe ji bjałciy!

Pó dledzim czasie jy so nóreszce znywu moga z wama kask pogydać. Człowiek ju tak od pyra lat po tym Bożym sjece drakuje ji szkó gdziebe belo lepie. Ale to wszandze pse bosso drakuj. Wszandze je bjdaj, a czasym jysz gorzy. Nje je jysz wcale tak dlego jak jy z mojim drechem Wicciym z ti bjdny Hiszpanje przejachale. Tam me obyczale jak taci bolszewicki tejater wezdrzy. Gdzie ti czerwony heretnice przyndu, tam jak to je w Sibełji napjissany, nje lośnie kamin na kaminie. Prywda, że jim tam Franco parzy ji może wcale nje bandze dlego dyrowało jak jich z ti Hiszpanje wekurzy. Ale co to mu wszestko znaczy, cyde ón potym bandze muszół u Hitlera ji nudlowatygo Mussolinjygo bec za paróbką. Hitler doch brekuje kolonje, bo „podobno” my za wjele ledzy, choć dzejcy so u njego corys mni rodzi. A Mussolini so Ab’synjój jysz nje nażar ji pejwno w słojym łecu mażarty nje bandze. Ale jak jymu rys tyjż skóra wegarbujó, to bandze cecho sejdzól.

Jak Wick to wszestko obyczyl — gydó do mja: mój kochany drechu Macku, ucekejma stóld, bo jy tu o barknieja. Pojachale me tej dali. Ale gdzie — to be wa so doch nje spozewale. Poryjzowale me do Angije. Tam tej prawie był tym wyjldzi tnyżsk z tó żedówku Simpson.

Me tejo doch mje moge roizmjec, żebe o jedna bjałka mogło bec teli trzysku. Gydóm jy tej do Wicka, pódz drechu, pudzeme do tejo gupjygo tróbe Edwarda ji mu do rołzemu dogydać, żebe olim tacygo starygo rzeszota nje hostawil całygo królestwa w żakosce. Poszle me tej do njego. Przejól naju tak jak so starych Kaszebów przejóć nóležało. Na stół postawijł szklónka sznapsu ji mjszsk tobaćie, żebe me so moge naszy ficiy zapylec.

Jak me so tak pyra wjankszych wtołaczyle, Wick so jego petó czymu ón tak za tym żedósim szpótem barknieja ji ly tejo królestwo opuszcza. Na to Edward odpowjód: jy jem ju dołsc stary ji je ju nóreszce je czas so ożynjec, bo kto mje bandze na stary lata polywka gotowyl, a że to je prawie żedówka za to

jy ju nje moga. Po dredzie jy ju tejo królowaja móm prawie dołsc. Candzim so z tyjme gupime ministrama użerac, mje ju obmyjrzło. A mjec tacygo skórcu Baldwinu w rzóldze, to człowiek może w jednym rołku osiwjec. Na tacy gydanje nóma nje losało nick jinnygo do powjedzynju jak, że chłop my prywda.

Tak nóma na tym gydanju z drechem Edwardym zejşło do wieczora. Był jysz teli porzódný, że naju przeryczył do wječerzy, a potym jak na ledzy co znajó sjał i ledzy przestało, me so z nim pożegnale ji poryjzowale dali. Ju w Angije me czetale, że w Polsce so dzejó wyjldzie rzejczy, a bejs naju so doch nick obec nje może. Nje dyrywalo tygodnia ji me ju bele na Kaszebach nazyd.

Tu me so dołwjedzele, że w Polsce nóreszce bandze dołbrze. Nikt so nje bandze klócył. Bjde nje bandze. Wszescy bandó mjele rołbota.

Wszesternysci droldzie bandó we-reperowany, każdy choce nómnjysz gbur bandze so móg kupjec samochód. W deflach ju nikt nje bandze chodzył, każdy so bandze móg bute kupiec. Na Kaszebach nikt ju wiancy nje bandze w krowe oryl, ka-żdy bandze mjoł kónia.

Czejo be ledze moge jysz wiancy rzóldac. To doch je pejwny jakbe to so wszestko wepeńilo, w Polsce byłbe istny raj. Ale ním to so stanie, jysz wjele łode uplenie jysz niejedny defle bandzime muszele kupiec. To jy tak so meszla na mój kaszebści rołzem. A rołzem Kaszeby je zdrowty, że zdrowtyszgo ju na sjece nje dy. Gydajó ji w gazytach opjisujó, że te dołbry czase nastanó w Polsce dopjyro tejde, jak so wszescy Polyce zgodzó ji zjednoczó. Ale to zjednoczynje jidze kask pómału. A po samy reszce obyczime co bandze dali.

Bo dzisu ledzy majó dołsc bjdje ji na polityka nje majó czasu. Jysz jy z drechem Wicciym, to me wjele ryjzujeme ji tak naszym kochanym drechem Kaszebom czasym kask pojymje.

A Wa kochany Czytelnice, jakbesta chcele, żeby jy wóma tak co niedzela kask powjedzól, napiszta do Redakcje „Dzynnika Pómorsciygo”.

A teró jy Wama żyzca Wesolych ji Szczeslewych. Sjał, a chłolpe wa wedigujta porzódnje waju bjałciy, a knype dzyjwczanta.

Waju
stary drech

Mack.

Polacy handlarzami żywym towarem w Argentynie

Buenos Aires

Władze przystąpiły do energicznej walki z handlem żywym towarem w Argentynie.

W Valparaiso aresztowano bandę złożoną z 10 osób, którzy pochodzą rzekomo z terytorium Polski.

Banda zajmowała się dostarczaniem kobiet do Chili i Boliwii.

Miasto Ciudadrama było centrum działalności handlarzy żywym towarem.

Jak wykazało dochodzenie, ofiary były więzione w piwnicach domów.

Jazda do Canossy

Białogrod, 27. 3. tel. wł.

W odpowiedzi na głośną wizytę włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano w Białogrodzie, jugosłowiański premier Stojadinowicz jeszcze w ciągu kwietnia br. uda się do Rzymu celem złożenia rewizyty.

Zaznaczyć należy, że tak wizyta hr. Ciano jak i rewizyta Stojadinowicza są wypadkiem wprost sensacyjnym w polityce międzynarodowej ze względu na starodawne antagonyzmy istniejące między Włochami a Jugosławią.

Trzynastu zabitych Katastrofa amerykańskiego samolotu - olbrzyma

Pittsburg, 27. 3. tel. wł.

W pobliżu miasta Pittsburg w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej z dotąd niewyjaśnionych przyczyn uległ katastrofie samolot olbrzymi, należący do linii „Transcontinental Western Airways”. Trzyście osób, znajdujących się na pokładzie samolotu komunikacyjnego, poniosło śmierć wśród nich dziesięciu pasażerów.



Prowadził podwójne życie Średni kupiec-hersztem szajki bandyckiej

Mogilno. — Aresztowano tu właściciela Domu Towarowego. Okazało się, iż był herszt. szajki bandyckiej, która grasowała w powiecie mogileńskim. Aresztowano również dwóch członków szajki Edmunda Dembińskiego i Stanisława Koczorowskiego.

25 Milionów złotych zebrano na pomoc zimową dla bezrobotnych

Warszawa — W dniu 24 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Naczelnej Pomocy Zimowej Bezrobotnym pod przewodnictwem Ministra Opieki Społecznej, p. Mariana Zydrama - Kościakowskiego, na którym skarbnik Komitetu, b. minister, p. August Zaleski, złożył szczegółowe sprawozdanie finansowe, z którego wynika iż akcja dotychczasowa Komitetu dała w gotówce i w naturaliach około 25 milionów zł.

Jednocześnie Komitet Naczelny postanowił zwrócić się z apelem do tych, którzy dotychczas nie spełnili swego obowiązku obywatelskiego w stosunku do bezrobotnych. Jednocześnie Komitet komunikuje, że akcja pomocy zimowej bezrobotnym będzie prowadzona jeszcze przez miesiąc kwiecień. (ATE.)

Odezwa do społeczeństwa chojnickiego

Naczelny Wódz Marszałek Śmigły - Rydz dokonał ubiegłego roku na lotnisku Mokotowskim chrztu 13-tu samolotów ofiarowanych przez społeczeństwo, przyczym wyraził nadzieję iż r. 1937 przyniesie bogatszy plon i społeczeństwo polskie w zrozumieniu ważności zagadnienia obrony kraju, przekaże armii co najmniej sto samolotów dla szkolenia i treningu pilotów.

Zrealizowaniem życzenia Naczelnego Wodza podjął się Zarząd Główny LOPP. w Warszawie, który wezwał wszystkie Zarządy Obwodów Powiatowych do urządzenia zbiórki na ten cel.

Na zew Zarządu Głównego pospieszył pierwszy Okręg Śląski deklarując 50 samolotów.

We wszystkich dalszych Okręgach, także w Pomorskim, zbiórka jest już w toku.

Pokaźne kwoty, które zewsząd na ten cel wpływają świadczą o tym, iż Naród jest zdecydowany dotrzymać kroku w przeżywanym obecnie wysiłku zbrojeni i ofiarnością swą zapewnić całokształt granic Ojczyzny i spokojną pracę Jej obywatelom.

Zarząd Obwodu Powiatowego L. O. P. P. w Chojnicach z uwagi na dotychczasowe obciążenie ludności akcją pomocy zimowej, dopiero obecnie przystępuje do zorganizowanej zbiórki.

Niechając jednak zbiórka tą obciążyć tylko poszczególnych obywateli, a będąc przekonanym, iż każdy uświadomiony obywatel jest człon-

kiem którejkolwiek organizacji, postanowił zarząd Obwodu Powiatowego LOPP. wspólnie z przedstawicielami wszystkich organizacji na zebraniu odbytym w dniu 18 bm. urządzenie zbiórek na ten cel wrzucić wszystkim w ramach każdej organizacji pracujących na terenie miasta i powiatu, a ponadto drogą zbiórek wśród niezorganizowanych.

Nie zależnie od gotówki przyjmuje się obligacje Pożyczki Narodowej z bieżącymi kuponami w pełnej wartości.

Wpłaty dokonywane tymi obligacjami na rzecz budowy samolotów będą traktowane przez Zarząd Główny LOPP. na równi z gotówką, a ogłaszane w prasie będą jako wpływ obligacji Pożyczki Narodowej.

W tej myśli zwracamy się do Szanownego Obywatelstwa o ofiarowanie kwot i przekazanie ofiarowanej sumy do Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności na konto Nr 176.

Zarząd Obwodu Powiatowego L. O. P. P. przekonany jest, iż apel jego nie przemienie bez echa, gdyż na gwałtowne zbrojenia sąsiadów musimy się również odpowiednio zabezpieczyć, a szczególnie najsłabszą bronią wojny przyszłości jaką jest lotnictwo.

Wynik deklarowanych i wpłaconych kwot ogłaszany będzie każdorazowo w prasie.

Zarząd Obwodu Powiatowego LOPP.
Prezes: (—) Lipski

Starosta Powiatowy.

Przykładne ukaranie hien cmentarnych Za kradzież krzyży 6 miesięcy więzienia

Dnia 25 bm. Sąd Grodzki w Chojnicach rozpatrywał głośną sprawę kradzieży żelaza z placu maszyn rolniczych Szulca Wilhelma przy placu Król. Jadwigi 3, przeciwko Gromowskiemu Stefanowi bezrobotnemu z Chojnic, dalej sprawę przeciwko Blochowi Józefowi i Czapiewskiemu Józefowi za kradzież 4 krzyży z cmentarza katol. w Chojnicach i kradzież rur i form do wyrabiania rur dokonanej na szkodę Hermana Emila w miejscu. We wszystkich zaś

trzech sprawach odpowiadał jako paser, handlarz starego żelaza i szmat Aleksander Szachtsznejder, zam. w Chojnicach.

Przewód sądowy wykazał całkowitą winę zarówno sprawców kradzieży jak i pasera.

W wyroku ogłoszonym w dniu 26 bm. o godz. 14 zostali zasądzeni Gromowski Stefan za kradzież u Szulca na karę 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia i 20 zł grzywny.

Szachtsznejder Aleksander jako paser na 150 zł grzywny lub 1 mies. aresztu.

Bloch Józef i Czapiewski Józef za kradzież krzyży po 6 miesięcy i za kradzież rur po 6 miesięcy.

Szachtsznejder Aleksander za paserstwo rur na 150 zł grzywny lub 30 dni aresztu i za paserstwo krzyży na 100 zł grzywny lub 20 dni aresztu.

W łącznym zaś wyroku otrzymali Bloch 12 miesięcy więzienia, Czapiewski 7 miesięcy więzienia, Szachtsznejder łączny wyrok 200 zł grzywny lub 40 dni aresztu.

W motywach wyroku sąd zaznaczył, że wziął pod uwagę poprzednią karalność oskarżonego Blocha Józefa i Czapiewskiego Józefa. Szachtsznejderowi sąd karę zawiesił.

warz. Ogródków Działkowych w Toruniu wybrany został p. Hoja. Dalszym punktem zebrania była sprawa ustalenia składki miesięcznej, którą postanowiono utrzymać w dotychczasowej wysokości 20 gr. mies. Budżet na rok 1937-38 uchwalono w dochodach i rozchodach w kwocie — 271,05 zł.

Zebranie młodzieży kupieckiej.

Tuchola. W „Tucholance” odbyło się w tych dniach plenarne zebranie Tow. Młodzieży Kupieckiej. Zebranie zajął prezes p. Garstecki a protokół z ostatniego miesięcznego zebrania, odczytał sekretarz p. Józef Szulc który bez zmian został przyjęty. Barcz ciekaw ref. pt. „Strajk szkolny w roku 1906-07” wygłosił kier. szkoły p. Ossowski. Wywiązała się ożywiona dyskusja. W komunikatach podano o odbywającym się kursie języka niemieckiego, a prezes w kąciku rzeczy ciekawych mówił o „kulturze w życiu codziennym” i „sprawy kobiece”. Później uchwalono odbyć nadzwyczajne walne zebranie na którym nastąpi wybór nowego prezesa i sekretarza, z powodu wyjazdu obecnego prezesa. Hasłem „Cześć Kupiectwu” prezes solwował zebranie.

Z powiatu chojnickiego

Zabrał z pola furę słomy.

Silno. Rolnik W. z Nowogrodu potrzebował słomy. Nie namyślając się długo zabrał z pola ze stogu właściciela majątku Silno p. Piórka Stanisława furę słomy wartości 25 zł. Teraz będzie miał nieprzyjemności na to konto.

Uwaga rodzice!

Nadszedł czas zgłaszania dzieci do szkół powszechnych

Kierownictwa szkół powszechnych zawiadamiają Szanownych Rodziców i Opiekunów młodzieży szkół powszechnych iż tegoroczne zapisy do I. klasy odbędą się w dniach 2. i 3. kwietnia 1937 r. od godz. 16-18. Zgłoszeniu podlegają wszystkie dzieci urodzone w roku 1930, oraz te starsze roczniki, które zostały w poprzednich latach z jakichkolwiek powodów odroczone. Przy zgłoszeniu należy przedłożyć metrykę urodzenia.

W kancelarii szkoły nr. 1 należy zgłosić dzieci, których rodzice zamieszkują przy następujących ulicach:

Aleje Brzozowe, Angowska, Błonie Zakonne, Chojnaty, Dworcowa, Grunowo, Marsz. Piłsudskiego, Pl. Kr. Jadwigi, Pl. Jerzego, Pl. Piastowski, Pierackiego, Polna Prochowa, Szosa Szenfeldzka Towarowa, Warszawska.

W kancelarii nr. 2.

Cmentarna, Dworzec, Łanowa, Nadworcec, Nowa Ameryka Osady, Owczarka, Szosa Gdańska, Szosa Kościarska, Szosa Tucholska, Szosta, Świętopełka, Wysocka, Żwirki i Wigury

W kancelarii nr. 3.

Augustyńska, Batorego, Boczna, Człuchowska, Gdańska, Gimnazjalna, Grobelna, Karolewo, Klasztorna, Mylrada, Osady Bytowskie, Pl. Jagielloński, Pl. Kościelny, Poczta, Podmurna, Rynek, Staroszkolna, Szewska, Szpitalna, Topole, Wałowa, Władysławek, Zacisze.

W kancelarii szkoły nr. 4.

Cejnowa, Dolina, Igły, Jeziora, Koszarowa, Młyńska, Mickiewicza, Nowe Miasto, Ogrodowa, Pietruszkowa, Piotra, Podlesie, Rzeźnia, Strzelecka, Spichrzowa, Podgórna.

Ratownicy sanitarni bacność!

Wszystkim ratownikom sanitarnym tak sekcji harcerskich, jak i patroli ochotniczych oraz drużyn miejskich P. C. K. życza wesołych Świąt instruktorzy (—) Jan Czapiewski, (—) Julian Rydzkowski, (—) Damazy Gańcza.

We wtorek po świętach dnia 30. bm. o godz. 20 w Świetlicy P.C.K. — zbiórka patroli ochotniczych w celu ustalenia dyżurów i wyznaczenia dyżurnych, a także dla omówienia organizacji pogotowia ratunkowego na miasto Chojnice. W czasie dyżurów będą wyłożone w Świetlicy broszury i podręczniki z ratownictwa sanitarnego.

Z pow. tucholskiego

Z życia właścicieli ogródków działkowych.

Tuchola. W auli szkoły powszechnej odbyło się walne zebranie Towarzystwa Ogródków Działkowych i Osiedli Podmiejskich, które zajął prezes p. burmistrz Saganowski w obecności 30 członków. Odczytany protokół przez zast. sekretarza p. Br. Lipkowskiego przyjęto bez zmian.

Po odczytaniu sprawozdań i udzie-

leniu absolutorium wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli pp.: burmistrz Saganowski, — prezes — członkowie zarządu: — Józef Malinowski, Bolesław Szulc, Jan Hoja Ignacy Rolbiecki, Józef Kluczkowski, Schreiberowa, Józef Grabowski, Franciszek Barwik. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: — Cz. Glaza, Antoni Bierwag i Franciszek Kluczkowski, zastępcami obrano pp.: — Sommer Franciszek i Borys Wincenty. Delegatem na walne zebranie Zw. Pom. To-

Ore-downnikiem naszym

we wszystkich
sprawach życia
gospodarczego

jest

**Powiatowa
Komunalna
Kasa
Oszczędności
w Chojnicach**

Telefon nr. 16 ul. Gdańska nr. 23

Zaufaj K. K. O.
jako swemu powiernikowi

K. K. O.

**Fundamentem
Twojej beztros-
kiej starości i
najlepszym
stróżem!**



Gmach własny przy ulicy Gdańskiej nr. 23

K. K. O.

udziela Ci porad w
sprawie lokaty Twego
kapitału, chroni i za-
bezpiecza Twój doro-
bek.

K. K. O.

zapewnia szybkie
i solidne załatwianie
wszystkich interesów
pieniężnych.

K. K. O.

oprocentowuje wkła-
dy godziwie i korzy-
stnie już od dnia
wpłaty.

K. K. O.

gwarantuje wkłady
nie tylko kapitałami
własnymi, lecz rów-
nież zabezpiecza je
całym majątkiem i
dochodami Związku
Poręczycielskiego.

K. K. O.

Tajemnica lokat usta-
wowo zastrzeżona.
Nawet w wypadkach
egzekucji należności
do 2.500,— złotych
nie mogą być zajęte.

Chojnickie „święcone“

Nie ma to jak „święcone“! Po sie-
dmotygodniowym poście, t. zw. u-
rzedniczym, spowodowanym różny-
mi „dobrowolnymi“ datkami czyli po-
trąceniami na rzecz „smantki“ wie-
dzą jakich organizacji, po różnych
składkach na bufety w rojnym i hu-
cznym okresie roztańczonego karna-
wału, kielbasą wielkanocną i zakal-
cowatą babką same pchają się do
ust a baranek wielkanocny w oczach
topnieje jak nasz kochany, tak mało
latoś u nas w Chojnicach widziany
marcowy śnieg.

Każdy cieszy się na święcone. —
Wprawdzie minął okres, kiedy ży-
wiono się w czasie postu li tylko
żurem i śledziem, ale zawsze Wielka
noc bywa tylko raz do roku. Kto ma
w własnym domostwie „święcone“,
ten cieszy się jak nagi w pokrzy-
wach na wielkanocne wcinanie a za-
razem serce mu się kraje i wątro-
ba puchnie, gdy przypomina sobie
ile złociszów wybulił na ten obzarty
i opity cel. Prostu radość pomie-
szana z bólem! To właściwie dycht
to samo, jak pokorny płatnik skar-
bowych podatków płaci w Skarbo-
wym Urzędzie dziewięć dziesiątych
swego wymierzonego na centy- i mi-
limetry podatku. Cieszy się, gdy po-
myśli, że jedną dziesiątą mu poda-
rowali a serce jęczy i wyje z bólu,
gdy kładzie na stół brzęczące i świe-
cące (broń Boże nie z fabryki Koło-
dzieja w Krzyżu pochodzące) dziesię-
cio-złotówki.

A kto nie ma w chałupie marne-
go złociszka, nie mówiąc już o solid-
nem „święconem“ z wszystkimi
płynnymi i niepłynnymi dodatka-

mi? Między nami mówiąc — ten jest
o 100 procent szczęśliwszy! Na jego
radość wielkanocną nie pada cień!
Wkłada poprostu dziurawe buty,
bierze pod pachę babę wraz z groma-
dą dzieciaków i idzie na święcone do
najbliższego czy najserdeczniejszego
przyjaciela, gdzie pali na „kipe“ czy
jak mówią w kołach fachowców „pa-
chymier“, pije za trzech i je za dzie-
sięciu. Stara to bowiem prawda, że
cudze święcone smakuje lepiej jak
własne.

Zresztą jeżeli chodzi o „święcone“,
to dla niektórych chojnickich mata-
dorów ma ono smak „Wermutu“.
Każmierskiego czy ordynarnego na-
szego piotunu. Weźmy tak na przy-
kład agenta pewnego dziennika, któ-
ry cały boży miesiąc lata od chałupy
do chałupy, od urzędu do urzędu i
w końcu zmarnował 3 parybutów i
w wyniku całomiesięcznej propa-
gandy ma dwóch nowych abonen-
tów, w dodatku urzędników, którzy
drżą o własną skórę, aby tylko nie
wylecieć z posady na „zaborczą“ e-
meryturkę.

Chłop stara się i biega przez cały
miesiąc, reklamuje ze względów ro-
dzinnych kino w każdym numerze,
jakby był jakimś głośnym gwia-
zorem filmowym albo conajmniej
szefem propagandy chrapliwego me-
gafonu czy aparatu dźwiękowego.
Dla takiego nieboraka kielbasa wiel-
kanocna ma smak musztardy a bab-
ki wielkanocne przypominają nasz
chrzan.

Nie mniej gorzki smak mają wiel-
kanocne smakołyki dla chojnickiego
handlarza trumien. Minął piękny o-

kres grypy, kiedy ludzie umierali
jak muchy, przenosząc się bez bólu
i bez Udęczalni Społecznej na kono
Abrahama.

Dziś w okresie przedwielkanoc-
nym nikomu się nie śni wpatrywać
się w księżą oborę. Trumniarz robi
swą wystawę, reklamuje najnowsze
modele, w nocy oświetla okna a ni-
komu nie śni się wynosić do lepsze-
go świata, bez kłopotów, nakazów
płatniczych, dobrowolnego wstępo-
wania do „ozonu“ składek członko-
wskich setki organizacji i innych
doczesnych „przyjemności“ tego pa-
dołu płaczu.

Wprost przeciwnie! Nietylko, że
nie umierają, ale w okresie przed-
świątecznym rodzą się nowi obywa-
tele i obywatelki.

Nie mógł się doczekać Świąt po-
pularny w Chojnicach gruby Franek
z Polonii, wiecznie uśmiechnięty czy
to przy nalewaniu wódzeczności czy
przy inkasowaniu waluty. Ckniło
mu się samemu, żalność mu duszę za-
lewała, nawet uśmiech zginął z jego
twarzy. Aż tu nagle bocian przy-
niósł mu z pierwszym podmuchem
wiosny tuż przed samymi świętami
córeczkę. Tarek nalewał wyroby mo-
nopolowe do kieliszków i inkasuje
należności z anielskim uśmiechem.

Nie lada kto może poszczycić się
takim „święconem“. My zwykli
śmiertelnicy, zadawaliśmy się „pół-
ćwiercią“ funta kielbasy, wspomina-
my lepsze czasy i wołamy z radością
i weselem

„Wesołego Alleluja“!

A. Tor.

Z Pomorza

Czerwony kur.

Starogard. 25. 3. PAT. W zabudo-
waniach Heleny Piłat w Czarnym Le-
sie pow. Starogard pożar zniszczył
stodolę wraz z maszynami ogólnej
wartości ok. 6500 zł. Przyczyny po-
żaru narazie nie ustalono.

Notariusz przemytnikiem dewiz

Tczew. 25. 3. PAT. Sąd Okręgowy
na sesji wyjazdowej w Tczewie ska-
zał notariusza warszawskiego Swir-
skiego na 200 zł. grzywny z zamianą
na 20 dni aresztu za usiłowanie prze-
mycenia za granicę około 1200 zł.

**Zlikwidowanie groźnej szajki
złodziejskiej.**

Brodnica. 25. 3. PAT. Komenda P.
P. w Brodnicy zlikwidowała szajkę
złodziejską, która w czasie od paź-
dziernika 1936 r. do końca stycznia
r. dokonała 14 kradzieży inwenta-
rza i zboża na szkodę rolników za-
mieszkałych w powiecie brodnickim.
Całą szajkę w ilości 12 osób, w
tym dwie kobiety, osadzono w aresz-
cie śledczym. Jeden z członków znaj-
duje się obecnie w szpitalu.

Matka opuściła troje dzieci.

Chełmno. — Donoszą nam, że niej.
Antonina Burowa, lat 28 z Wądo-
wa Szlach. pow. chełmińskiego, matka
trojga nieletnich dzieci, znajdująca
się w ciężkich warunkach material-
nych, pozostawiła swoje dzieci w wie-
ku od 3 — 7 lat bez opieki w gma-
chu sądu grodzkiego w Chełmnie. W
krótce jednak udało się odnaleźć mat-
kę. Opieką społeczną w Chełmnie za-
opiekowała się losiem biednej rodzi-
ny.

KRONIKA

Sobota
27

marzec

Dzisiaj Jana
Jutro J na
Pojutrze EustazWschód słońca 6 09
Zachód słońca 27,19

Zamiast życzeń świątecznych.

Zamiast życzeń świątecznych p. burmistrz Sieracki ofiarował kwotę 10,00 zł. na rzecz Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Wielka Wieczornica.

Związek Rezerwistów Koło w Chojnicach urządza w lokalu „Hotelu Urbana” Wielką Wieczornicę składającą się z przedstawienia teatralnego z dwóch arcywesołych komedii i farsy pod tytułem „Szczęście w kośzu” oraz „Goście” i to w sobotę dn. 3 kwietnia 1937 r. a mianowicie o godzinie 20 przy bardzo niskich cenach wstępu od 0,49 do 1,50 zł. — Przedstawienie dla wojska i młodzieży o godz. 17,30 Wstęp po 0,20 zł. od osoby. Po przedstawieniu wieczornym Zabawa taneczna wstęp od osoby 49 groszy.

Czysty dochód przeznaczony jest na urządzenie biblioteki i zakup radia dla rezerwistów.

Komu leży dobro na sercu armii rezerwowej winiem powyższą imprezę poprzeć.

Strzelanie ostre na strzelnicy w Łukomiu.

W dniach 9, 16, 23, 26, 27 i 30 kwietnia br. odbędą się strzelania bojowe ostre na strzelnicy bojowej w Łukomiu.

Gdzie można ujrzeć najnowsze kreacje wiosenne.

Najważniejsze pytanie eleganckiej pani chojnickiej brzmi: — Jakie są najnowsze modele i kreacje świąteczne? Jak się ubrać modnie na wiosnę? — Każda piękność chojnicka może porwać się tego kłopotu, oglądając w okresie świąt wystawę najnowszych mód we firmie Juliusz Schreiber, następcy Jan Schreiber w Chojnicach przy rynku. Doprawdy warto będzie przystanąć na chwilę przed oknem wystawowym tej firmy.

Konkurs bilardowy w Hotelu „Polonia”.

Konkurs bilardowy w Hotelu „Polonia” cieszy się wielkim powodzeniem. Dotychczas przodują do nas grody pp.: Skrzyński, Ortmann, por. Atynger, Łaski i Gerke. Nagrody pieniężne uzyskali w dn. 24 p. Skrzyński, w dniu 25 p. por. Atynger i w dn. 26 p. Ortmann.

Bogaty plon obławy.

Wczoraj, wczesnym rankiem Policia miejscowa przeprowadziła w mieście i okolicy obławę za włośzczami, która jak zwykle dała wynik nieoczekiwany. Przytrzymało kilka osób bez stałego miejsca zamieszkania, zawodowych włośzczogów, wśród których znalazły się również osoby poszukiwane przez władze sądowe i po-

licyjne. M. inn. przytrzymało niejaką Wedemanna (Stefanę) poszukiwaną przez sądy warszawskie.

Wiosenne zawody sportowe.

W dniach od 1 do 3 maja organizuje Okręgowy Urząd W. F. i P. W. w Toruniu zawody wiosenne, w których biorą udział wszystkie powiaty Pomorza.

Program obejmuje: 1) gry sportowe jak: siatkówkę męską i żeńską, 2) lekko - atletykę dla kobiet jak — bieg 60 m., sztafeta 4x75, bieg na przełaj 1200 m., rzut kulą, skok w dal, dla mężczyzn biegi na 100, 800, na przełaj 4000 m., sztafeta 4 x 100, rzuty dyskiem, kulą, skoki w dal i wżwż oraz dla młodzieży do lat 18 bieg na przełaj 2 km, 3) strzelectwo zespoły po 3-5 zawodników dla przedpoborowych, kobiet i rezerwistów, 4) wielobój wojskowy zespołowy 4 zawodników, marsz 5 km., strzelanie ostre, rzut granatem do leja i bieg 100 m., 5) kolarski bieg drużynowy na przełaj na trasie wytyczonej na mapie.

Celem omówienia programu jak i obesłania zawodów przez nasz powiat i wysondowania zawodników, zwołuje zebranie wszystkich prezesów jak i kierowników sekcji W. F. przy organizacjach P. W. i W. F. na dzień 31 marca o godz. 19,30 do sali Wydziału Powiatowego Starostwa.

Mieczysław Szczepański

Przewodniczący sekcji WF. przy Komitecie Pow.

Program radiowy

WARSZAWA.

Niedziela, 28. III.: 8,00 Audycja poranna; 9,00 Transmisja nabożeń-

stwa w kościele Św. Krzyża w Warszawie; 12,03 „Wesołego jajka” — rewią świąteczna; 14,15 Audycja dla dzieci p. t. „Cygański mazurek”; 14,35 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego; 15,35 Słuchowisko Brodzińskiego „Wiesław”; 16,15 Koncert solistów; 17,15 Muzyka taneczna (z Wilna i Lwowa); 19,05 III Audycja z cyklu „Słynni dyrygenci” „Artur Toscanini i Sergiusz Kussewicz”; 20,00 Chór Dana; 20,30 „Pan Komarzewski w piekle” — kurent staroświecki (z Poznania); 21,05 „Rycerskość wieśniacza” — opera; 22,35 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 29. III.: 8,00 Audycja poranna; 9,00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa; 12,03 Poranek muzyczny; 14,50 „Śmigus na Kleparowie” — wodewil lwowski; 14,50 „Dużo siły, krzepkiej mocy, po radości Wielkanocy” — słuchowisko; 16,00 Muzyka polska; 16,30 „Panna męzka” — słuchowisko; 17,00 Pod wieczorek przy mikrofonie; 19,00 „Jak róbnił Smaś pojednał się z Poniem Bogiem” — słuchowisko; 19,30 Transmisja z Londynu; 20,00 Ravel Debussy (płyty); 21,15 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka; 21,45 Płyta za płytą.

CZY ZŁOŻYŁEŚ JUŻ OFIARĘ NA RZECZ POMOCY ZIMOWEJ BEZROBOTNYM?

Koniec Działu Redakcyjnego Redaktor odpowiedzialny: Stefan Czajkowski w Chojnicach. Odbito czcionkami druk. Ziemi Zaborskiej.

1887

50 lat

1937

Z okazji rozpoczęcia

ROKU JUBILEUSZOWEGO

mojej firmy

urządzam od czwartku, dnia 1-go kwietnia br.

Wielką sprzedaż propagandową

po cenach nadzwyczaj korzystnych.

Zwracam Szanownemu Obywatelstwu uwagę na moje okna wystawowe i zwiedzenie mego magazynu bez przymusu kupna

Dom Mód

J. Jarczyński Nast. St. Bączkowski
Chojnice.

Mamy do oddania większą ilość

obrzynków

(odpadków drzewnych).

MŁYN I TARTAK PAROWY

J. Dullek, Chojnice

Sp. z o. o.

ulica Towarowa 15-17

Wapno budowlane

Dźwigary

Cement

oraz wszelkie w zakres wchodzące artykuły poleca po cenach konkurencyjnych

R. Fr. Stamm nast.

Konstanty Parszyk

Rynek 9

Składnica własna ulica Poczтовая 8-13

Tel. 133

UWAGA!

NOWOŻEŃCY!

Kompletne

Sypialnie

Jadalnie

Pokoje męskie

Kluby

Garderobianki

Kuchnie

oraz pojedyncze meble wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze kupicie najkorzystniej w firmie chrześcijańskiej

Magazyn Mebli Czerskich

Właśc. M. OSSOWSKI

Chojnice, Rynek 21

Poszukuje się

od zaraz dla przedsiębiorstwa spedycyjnego młodszą siłę w wieku 16—19. Znajomość języka polskiego i niemieckiego wymowie i w piśmie. — F-a B. Borkenhagen, Marsz. Piłsudskiego 7.

10 okien

w dobrym stanie ze szkłem sprzedam tanio

G. C. Nath

Chojnice,

Człuchowska 24

Licytacja nieruchomości

Dnia 2-go kwietnia 1937 r. zostanie sprzedany na licytacji dom mieszkalny dwu-piętrowy z poddaszem w Chojnicach przy Szosie Gdańskiej 15. * Czynsz miesięczny c/a zł. 100,—. Cena wywołania zł. 13 875,—. Możliwe przejęcie długoterminowej niskoprocentowanej pożyczki Banku Gospodarstwa Krajowego. Informacji udzieli Bank Gospodarstwa Krajowego Oddział w Poznaniu Aleje Marcinkowskiego 6.

Wszystkim Sympatykom i stałym Gościom
składam

serdeczne życzenia

Wesołego Alleluja

W I. święto Wielkanocy
od godziny 17-tej
odbędzie się

Five o'clock

Hotel Polonia

właśc. A. Szweini.

Codziennie dancing i występy artystyczne.
Lokal otwarty do godz. 4-tej rano.

Najserdeczniejsze życzenie

Wesołych świąt

składają

Szanownym Odbiorcom i Dostawcom

Młyn

i Tartak Parowy

J. DULLEK

Sp. z o. o.

CHOJNICE, ulica Towarowa 15-17

Mojej Szanownej Klienteli z miasta i wiosek
podaję do łaskawej wiadomości, iż
z dniem 1. kwietnia br.
otworzę w Chojnicach plac Jerzego 3
(w domu p. Grabera)

zakład krawiecki

Staraniem moim będzie wykonać pierwszorzędną
pracę, po cenach bardzo przystępnych, oraz rzetelnie
obsłużyć Szanowną Klientelę.
Uprzejmie proszę o łaskawe poparcie mego
przedsiębiorstwa.

Z poważaniem
Jan Sartowski
mistrz krawiecki



Szanownej mojej Klienteli, Przyjaciółom
i Znajomym składam tą drogą
najserdeczniejsze życzenia

Wesołego Alleluja

Cukiernia i kawiarnia
R. Judek

Przy dobrym ciastku i znakomitej kawce, w gronie
znajomych spędzi każdy w wesołym nastroju świą-
teczne popołudnie w moim lokalu.

Szanownej Klienteli m. Chojnic i okolicy
życzy

Radosnego Alleluja

Anna Lubinska

Chojnice, ul. Człuchowska 10.

Skład bławatów, konfekcji, towarów krót-
kich, kapeluszy, konfekcji damskiej i męsk.

Nadszedł czas

kiedy daje się czyścić garderobę
fachowo i tanio

w Farbiarni Chemicznej i Pralni

Dr. Proebstel i Ska

Chojnice, Człuchowska 3

Kolnierzyki prane i prasowane u nas
wyglądają jak nowe — Ceny niskie!

Rainit - Tomaszówkę
Sól potasową - Azot-
niak - Saletrzak -
Saletre wapniową

poleca

J. Skrzypkowski,
Chojnice Pl. św. Jerzego 5, tel. 24

RADIO - APARATY
już od 50,— zł. począwszy.



Jako wpłatę przyjmuję stare aparaty licząc
najwyższe ceny — również wszelkie po-
żyteczki po najwyższym kursie.
FACHOWE ŁADOWANIE AKUMULATORÓW
Porady i Konserwacja bezpłatnie
Koncesj. Zakład Radio - Elektrotechniczny
KAROL WRYCZ - REKOWSKI
Chojnice, Gdańska 21.



Wszystkim Sympatykom
i stałym Gościom składa
serdeczne życzenia

Wesołych świąt

Pazderski

Restauracja świetnie zapar-
trzona. Ceny bezkonkurencyjne

Sz. Klienteli i stałym
Gościom serdeczne życze-
nia

Wesołych
świąt

składa

Konrad Weilandt

Chojnice, Gdańska 5.

telefon 159

Delikatesy — Wódki —

Wina.

Mąka
ze śledzi

jako środek odżywczy
w hodowli i tuczeniu świń
daje nadspodziewane re-
zultaty. Chętnie spożywa
ją również drób, co przy-
czynia się do zwiększenia
nieśności. Mąka znajduje
się stale na składzie w
firmie

G. C. Nath

Chojnice (Pomorze)

Nawozy
sztuczne

jak

Tomaszówkę
Sól potasową
Rainit

poleca

G. C. Nath

Chojnice — Pomorze.

Szanownym Gościom
Chojnic i okolicy

Wesołych świąt

życzy

Betyna

Restauracja zaopatr-
zona w pleśnów. napoje
Kuchnia wyborowa.

Sprzedam dom

z ogrodem i 16 morg. zie-
mi razem lub osobno. —
Zgłoszenia do „Dziennika
Pomorskiego“.

Zarybek karpla
(lustrzenia)

1- roczny oraz 2- letnie
kroczki sprzedawać będzie
za gotówkę przy naszych
stawkach we wtorek, dnia
6 kwietnia w środę, dnia
7 kwietnia w czwartek,
dnia 8 kwietnia br.
MAJETNOŚĆ KAMIENICA
poczta i stacja kolej. Go-
styczyn k. Tucholi. Pom.

Niniejszym podaję do łaskawej wiadomości Szan.
Obywatelstwu miasta i okolicy, iż z dniem 1 kwiet-
nia uruchamiam przy ul. Dworcowej 25 przejęty od p.
Landowskiego

TARTAK PAROWY

Wykonywać będę wszelkie roboty wchodzące w za-
kres tartacznicwa. Stale na składzie polecam:
deski, bala, łaty, belki, podłogi i listwy podłogowe.
Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa

FRANCISZEK POŚPIECH
Budowniczy

Przedsiębiorstwo robót Inżynieryjnych
Budowlanych

Chojnice

Szosa Gdańska 11

Przedpłata:

Miesięcznie w ekspedycji 2,00 zł.
Z odnośnikiem i w agencjach 2,10 zł.
Na poczeko, już z odnośnikiem 2,36 zł.
Strajki i inne nieprzewidziane wypadki zwalniają
wydawcę z dostarczenia numerów bez zwró-
tu części kwoty abonamentowej.

DODATKI: „Orędownik Powiatowy“, „Rodzina“, „Powieściowcy“ i „Zabory“

Redakcja i Admin. CHOJNICE, ul. Człuchowska 13
Tel. nocny i dzienny nr. 44

Wydawca: Gerard Schreiber w Chojnicach.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz mm. 6-cio łamowy lub jego miejsce
w dziale ogłoszeniowym 15 gr., za wiersz mm.
4 łam. lub jego miejsce w dziale redakcyjnym.
40 gr., za ogłoszenie tabelaryczne 50 proc. drożej
Ogłoszenia z zagranicy 100 proc. drożej
P. K. O. 201.032,
Odbito w drukarni Ziemi Zaborskiej w Chojnicach